



GŁOS ROBOTNICZY



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK 1.

ŁÓDŹ, NIEDZIELA 15 LIPCA 1945 R.

Nr 26

Słowianie i Niemcy W ROCZNICĘ BITWY GRUNWALDZKIEJ

Rozkaz Naczelnego Dowódcy WP, Marszałka Roli-Żymierskiego

Dzisiaj przypada 535 rocznica bitwy pod Grunwaldem. Naród polski, a z nim wszystkie narody słowiańskie obchodzą obecną rocznicę szczególnie uroczysto, przypada ona bowiem na chwilę, gdy ponowny pochód zaborców niemieckich na wschód, na ziemię słowiańską, doznał klęski druzgocącej.

Klęska Niemców hitlerowskich była w pierwszym rzędzie dziełem wysiłków słowiańskich, z wielkim narodem rosyjskim na czele. Decydującą rolę w zwycięstwie koalicji antyhitlerowskiej nad Trzecią Rzeszą odegrały siły zbrojne narodów słowiańskich, a więc przede wszystkim i głównie Armia Czerwona, armia narodu rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego, Wojsko Polskie, wojska jugosłowiańskie marszałka Tito.

Grunwald — pierwsze w dziejach zwycięstwo koalicji narodów słowiańskich nad zaborczością niemiecką, powstrzymało pochód Niemców na wschód na okres kilku stuleci. Politycznie niewyzyskane, zwycięstwo grunwaldzkie pozwoliło Niemcom zachować w swoim ręku główne ich bastiony na północy, Pomorze Zachodnie i Prusy Wschodnie, jak również Inflanty, na południu Śląsk Opolski i Górny oraz ziemię łuzycy. Bastiony te posłużyły później Niemcom, jako bazy wypadowe przeciwko Polsce, Rosji, Czechosłowacji i innym narodom słowiańskim.

W wyniku obecnego zwycięstwa narodów słowiańskich nad Niemcami hitlerowskimi, Niemcy zostali odrzuceni z tych swoich pozycji na ziemiach słowiańskich, które utrzymywali w swoich szponach już od wieków.

Prusy Wschodnie — bastion zaborczości niemieckiej na północy, owa wylęgarnia zaborczych planów niemieckiego imperializmu, wymierzonych przeciwko Słowiańszczyźnie, przeszła ponownie w ręce słowiańskie, w ręce polskie. W ręce polskie wróciło Pomorze Zachodnie wraz z Kołobrzegiem i Szczecinem. Granice Polski przesunęły się na zachód nad Odrę i Niszę. Powrócił do Rzeczypospolitej piastowski Śląsk.

Ale dzieje stosunków słowiańsko-niemieckich po zwycięstwie pod Grunwaldem wykazały, że najświetniejsze nawet zwycięstwo orężne, militarne nie potrafiło zaradzić odrodzeniu się niemieckiego Drang nach Osten. Nie potrafiło, bo w ślad za militarnym zwycięstwem pod Grunwaldem powstały niesnaski w rodzinie narodów słowiańskich, niesnaski, zresztą wykorzystywane przez Niemców.

W Polsce przedwrześniowej klika sanacyjna, stojąca wówczas u władzy lekceważyła sobie znaczenie sojuszu narodów słowiańskich. To ona skłóciła naród polski z narodami Związku Radzieckiego, Litwy, Czechosłowacji, najbliższymi słowiańskimi sąsiadami Polski. To Beck stopował pakt wschodni i myśli o porozumieniu narodów słowiańskich przeciw dążeniom zaborczym Trzeciej Rzeszy. Ta właśnie antysowiecka, antyczeska, antylitewska polityka sanacji doprowadziła do katastrofy wrześniowej.

Bogatsi doświadczeniem okresu pogrunwaldzkiego, unikamy obecnie powtórzenia błędów naszych przodków. Trwałymi sojuszami złączyły się narody: Polski, Jugosławii, Czechosłowacji i innych krajów słowiańskich z narodami Związku Radzieckiego. U wschodnich granic Niemiec powstała bariera słowiańska. O tę barierę muszą się rozbić wszystkie próby Niemców wzięcia rewanżu za współczesny Grunwald.

Dla nas, Polaków płynie z dziejów dawnych i współczesnych jedna nauka: jak zrenieć oka strzec musimy naszego sojuszu z bratnimi narodami słowiańskimi i w pierwszym rzędzie z wielkim narodem rosyjskim.

WARSZAWA (Polpress). Z okazji 535 rocznicy bitwy grunwaldzkiej obchodzonej po raz pierwszy na polach Grunwaldu, Marszałek Żymierski wydał następujący rozkaz:

Żołnierze! Dzisiaj 15 lipca 1945 r. po raz pierwszy na polach Grunwaldu czcimy pamięć wielkiego zwycięstwa — nad Niemcami.

W 1410 roku, 535 lat temu, rozbiliśmy potęgę niemiecką, zmlądzyliśmy pychę mistrzów krzyżackich. Było to pierwsze wielkie zwycięstwo Słowian, których Polska wówczas organizowała i jednoczyła. U boku hufców polskich, litewskich, walczyły dzielnie chorągwie ruskie, białoruskie i czeskie. Bitwa Grunwaldzka została wygrana dzięki tej jedności słowiańskiej.

Wielka legenda Grunwaldu podtrzymywała nas przez wieki w walce z niemiecką o wolność i wielkość Rzeczypospolitej. Hartowała nas w czasach największego w dziejach terroru, w czasach najkrwawszej niemieckiej okupacji, okupacji hitlerowskiej. Legenda ta prowadzi-

ła do walki pokolenia za pokoleniami aż do dni dzisiejszych, do drugiego Grunwaldu.

Żołnierze! Grunwald — to największe zwycięstwo w dziejach narodu — stało u podstaw demokracji polskiej, organizującej walkę z Niemcami, prowadzącej nasz naród do zwycięstwa. Odniesiście je u boku bohaterskiej Armii Czerwonej, u boku bratnich narodów radzieckich, które uratowały ludzkość przed teutońskim barbarzyństwem. Swoją wkład w nowy Grunwald, zwycięstwo nad niemieckim najeźdźcą, dał żołnierz polski na wszystkich frontach walki z hitlerowskim uciskiem. Tysiącletni pochód Germanów na wschód został nareszcie wstrzymany.

Wam przypadł zaszczyt brać udział w zdobyciu Berlina. Wam przypadło w udziale zatknąć na jego gruzach, obok czerwonych sztandarów radzieckich, zwycięskie orły polskie. Zjednoczona Słowiańszczyzna zadala Niemcom cios śmiertelny. Pod wodzą obozu demokratycznego, pod przewodnictwem Krajowej Rady Narodowej, wywalczyliście prastare ziemie pol-

skie na Zachodzie, stanęliście na straży granic, wytyczonych przez wielkich Bolesławów. Na Was przeto spada chwała historii i miłość narodu.

Żołnierze! Grunwald jest symbolem triumfu całej Słowiańszczyzny, która w zjednoczonym wysiłku osiągnęła nowe, jeszcze wspanialsze zwycięstwo. Grunwald był nasz, znów jest nasz i pozostanie nim na wieki. Wasza krew nie zostanie zamarnowana. Demokratyczna Polska nie powtórzy błędów przeszłości. Nasze zwycięstwo będzie w pełni wykorzystane. Niemcy nie powrócą więcej na piastowskie ziemie. W sojuszu narodów Słowiańskich, zjednoczeni z demokracjami Zachodu Anglią i Stanami Zjednoczonymi — zlamaliśmy wspólnego wroga — Niemca. Ojczyzna nasza została wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego. W sojuszu z bratnimi narodami Związku Radzieckiego i z całą Słowiańszczyzną zapewnimy Polsce spokój i nienaruszalność jej granic na Niszę, Odrę i Bałtyk.

Niech żyje Jedność i Braterstwo Narodów Słowiańskich!

Niech żyje potężna, Niepodległa, Demokratyczna Rzeczpospolita Polska!

Niech żyje Krajowa Rada Narodowa Rząd Jedności Narodowej!

Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego
(—) ŻYMIERSKI MICHAŁ
Marszałek Polski

Z-ca Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego do Spraw Pol.-Wych.

(—) Inż. SPYCHAŁSKI MARIAN
gen. dywizji

Szef Sztabu Głównego Woj. Polskiego
(—) KORCZYC WŁADYSŁAW

W dniu święta narodowego Francji

Depesza Prez. Bieruta do generała de Gaulle'a

WARSZAWA, 13.7. (Polpress). Prezydent Bierut wystosował do generała de Gaulle'a z okazji święta narodowego Francji następującą depeszę:

Jego Ekscelencja General de Gaulle
Prezydent Rządu Tymczasowego Francji

W dniu święta narodowego Francji przesyłam Waszej Ekscelencji w imieniu narodu polskiego oraz własnym serdeczne życzenia pomyślności i szczęścia dla zaprzyjaźnionej z nami Francji oraz dla Pana osobiście.

Wierzę głęboko w to, że odrodzona Francja i odrodzona Polska, połączone tradycją serdecznej przyjaźni i braterstwa krwi przelanej w walce ze wspólnym wrogiem zacieśnią jeszcze bardziej węzły współpracy dla dzieła światowego pokoju i pomyślności.

(—) BOLESŁAW BIERUT
Prezydent Krajowej Rady Narodowej

Depesza Min. Rzymowskiego do min. Bidault

WARSZAWA, 13.7. (Polpress). Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski wystosował do ministra Spraw Zagranicznych Francji p. Bidault następującą depeszę:

Jego Ekscelencja p. Bidault
Minister Spraw Zagranicznych Francji

Z okazji narodowego święta Francji, przesyłam Waszej Ekscelencji w imieniu Rządu Polskiego oraz swoim własnym serdeczne życzenia szczęścia i powodzenia w dziele odbudowy Francji powołanej do nowej świetności.

Jestem głęboko przeświadczony, że przyjaźń, wzajemna życzliwość i braterstwo, które od wieków łączyły naród francuski i naród polski zacieśnią się obecnie jeszcze bardziej i ze względu wspólności naszych ideałów i naszych interesów przyczynią się do utrwalenia bezpieczeństwa obu naszych krajów i utrwalenia trwałego pokoju świata.

(—) WINCENTY RZYMOWSKI
Minister Spraw Zagranicznych

Wspólna konferencja CK PPR i CKW PPS

Centralny Komitet Polskiej Partii Robotniczej i Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej na wspólnym posiedzeniu w dniu 12 lipca 1945 r. po przedyskutowaniu szeregu zagadnień gospodarczych i politycznych uzgodniły swe poglądy na sytuację w kraju i zagadnienia aktualne.

W wyniku wymiany zdań, która odbyła się w serdecznej atmosferze, postanowiono utrzymać dalszy kontakt Władz Naczelnych i polecić miejscowym władzom utrzymanie kontaktu celem omawiania zadań obydwu partii robotniczych na różnych odcinkach ich działalności.

W tym sojuszu leży rękojmią nie tylko spokojnego rozwoju państwa i narodu, siły i potęgi Rzeczypospolitej, ale i nasze go istnienia.

Uroczysty charakter jaki nadają w tym roku obchodom grunwaldzkim narody Związku Radzieckiego i inne narody slo-

wiańskie, pozwala nam wierzyć, że te narody równie cenić sobie będą przyjaźń Polaków, jak my cenimy ich przyjaźń. Grunwald uczy wszystkie narody słowiańskie jednego: czujności i solidarności wobec niebezpieczeństwa niemieckiego.

Finlandia uznała Rząd Polski

WARSZAWA (Polpress). Agencja Tas donosi, że na ostatnim posiedzeniu rządu fińskiego zapadła decyzja uznania Rządu Jedności Narodowej w Polsce.

Ratyfikacja

st. tuł Narodów Zjednoczonych NOWY JORK (BBC). W sobotę 14 lipca Senacka Komisja Spraw Zagranicznych uchwaliła przygotowaną większością ratyfikację Karty Bezpieczeństwa.

Robert Hankey w Warszawie

WARSZAWA. Polpress. W dniu 14 lipca, przybył z Londynu do Warszawy charge d'affaires ad interim Wielkiej Brytanii p. Robert Hankey wraz z towarzyszącym mu personelem ambasady. Przybyłych witali na lotnisku przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Amb. Kerr w drodze do Berlina

WARSZAWA. Polpress. Dnia 14 lipca o godz. 3-ciej po południu po trzydniowym pobycie w Warszawie jako gość prezydenta ob. Bieruta opuścił stol. ambasador Wielkiej Brytanii Sir Arnold Kerr udając się do Berlina.

Marszałek Rokossowski w grodzie Kopernika

TORUŃ. Polpress. Do Torunia przybył wraz ze swoim sztabem marszałek Rokossowski witany przez przedstawicieli miejscowych władz wojskowych i cywilnych. Marszałek odwiedził w toruńskich szpitalach rannych żołnierzy dzieckich i spędził z nimi kilka godzin na serdecznej pogawędce.

Przemówienie premiera Osóbki-Morawskiego na ogólnokrajowym Zjeździe Zw. Zaw. Pracowników Spółdzielczych

LÓDŹ. (Polpress). Na ogólnokrajowym zjeździe Zw. Zaw. Pracowników Spółdzielczych w Łodzi wygłosił przemówienie premier Osóbki-Morawski, który m. in. powiedział co następuje:

Niewiele miesięcy dzieli nas od momentu, kiedy żyliśmy pod butem straszliwej niewoli niemieckiej. Niewiele upłynęło czasu, kiedy nie było dla nas perspektywy, kiedy żyliśmy w ciemnej nocy niewoli. Zaborczy okupant obiecywał nam, że nie będzie więcej Polski, a jeżeli jużby coś tego doszło, że będzie musiał stąd odejść, to że nie zostanie kamień na kamieniu. Okupant wykreślił imię Polski z mapy Europy. — Ale myśmy nie tracił wiary, że przyjdzie czas, kiedy barbarzyństwo i zbrodnia zostaną powalone przez sprawiedliwość dziejową i prawo. I ten czas przyszedł. Butny okupant, który obiecywał nam zagładę, dzisiaj wije się w bólach, które sam sobie zgotował. A Polska dumnie dążyła się do nowego, niepodległego życia. Jeśli poruszamy to zagadnienie, to trzeba stwierdzić, że musi się narodzić inna Polska niż była. Musi się narodzić inna Polska nie tylko dlatego, że chcą tego także czy inne partie, tylko że to jest niezbędne dla bytu naszego narodu, naszego państwa. Polska, która upadła w 1939 r. była Polską słabą. Niepodległość po tamtej wojnie była niepodległością krótkotrwałą, stało się dlatego, że demokracja w Polsce była słaba, że demokracja pozwoliła sobie odebrać rządy, a Polska reakcyjna była Polską słabą. Jeżeli my chcemy niepodległości nie na lat 20, ale na stałe, musimy rozbudować polskie siły demokratyczne, trzeba nam wczuć się w te wszystkie przemiany, które się dokonywały, trzeba nam je zrozumieć głęboko. I to jest obowiązkiem nie tylko polityków, nie tylko rządu, ale obowiązkiem całego narodu. Trzeba wczuć się i przeanalizować to co przeszło, to co odczuliśmy na własnej skórze i — budować od nowa. Polska, która była miliony obywateli, którzy dzielą za-

palną na 4 części, którzy używają soli bydziej, — taka Polska nie byłaby silną. Polska, która by tolerowała faszyzm, nie byłaby również silną. My budujemy nową Polskę, na nowej polityce zagranicznej o partię. Nasza nowa polityka zagraniczna, t.j. uświadomienie sobie tego, gdzie jest wróg a gdzie jest i może być przyjaciel. Przyjaciela dla Polski nie było i nie ma i nigdy nie będzie na zachodzie. Ujęte to już było zresztą przysłowiem ludowym: „Jak świat światem Niemiec nigdy nie będzie Polakowi bratem”. Dla nas nowa polityka zagraniczna to jest szukanie i umocnienie przyjaźni z drugim sąsiadem, sąsiadem na wschodzie i to powinien zrozumieć każdy uczciwy Polak i obywatel. Życie nasze państwowe nie może rodzić się i opierać na mrzonkach. Są niewątpliwie tacy, którzy mówią, że nie tylko na Zachodzie ale i na Wschodzie nie ma przyjaciela Polski, że wystarczy, aby Polska miała sojusz z da-

lekimi krajami demokratycznymi Zachodu. Ale to nie tylko wyraża pogląd reakcyjny, lecz pogląd nie patriotyczny i nie wyrażający polskiej racji stanu. Przekonała nas o tym historia 5 i pół letniej okupacji — przekonali Majdanki i Oświęcimie. Jeżeli chcemy żyć jako naród musimy prowadzić politykę zgodną z interesami narodu.

Nie sądzmy, że Niemcy nie mogą już nie podnieść się jako siła. Jeżeli chcemy raz na zawsze zabezpieczyć Polskę niepodległość, to możemy szukać sojuszków zdrowych, z narodami, które również zagrożone są ze strony Niemiec.

Życzę Waszemu Zjazdowi, ażeby przede wszystkim ruch spółdzielczy i pracowniczy zrozumiał istotę ducha nowej, rodzącej się demokratycznej Polski. Ażeby ten ruch pracowniczy i gospodarczy odegrał wielką rolę dla odbudowy wielkiej, silnej, niepodległej i demokratycznej Polski (oklaski). Pozwólcie, że zakończę okrzykiem „Rozwijający się ruch spółdzielczy i pracowniczy spółdzielczy niech żyją!”

Dziś spotkanie w Poczdamie Pierwsze obrady bez udziału prasy

NOWY JORK (BBC). Donoszą z Nowego Jorku, że prez. Truman, odbywający podróż do Europy na pokładzie krążownika „Augusta” przybywa dziś, w niedzielę, do portu w Antwerpii, skąd uda się do Poczdamu.

LONDYN (BBC). Na wody kanału La Manche wpłynęło 7 brytyjskich okrętów wojennych, mających eskortować krążownik „Augusta”, na którym prez. Truman przybywa do Antwerpii.

LONDYN (BBC). W niedzielę wieczór odbędzie się w Poczdamie pierwsze spotkanie przedstawicieli trzech mocarstw o charakterze towarzyskim. Jak wiadomo, teren konferencji będzie ściśle strzeżony i żaden dziennikarz nie będzie dopuszczony na salę obrad.

W londyńskich kołach politycznych podają, że minister Spraw Zagranicznych Eden i przywódca Labour Party, Attlee opuszczają w dniu dzisiejszym Londyn, skąd odlecą do Poczdamu.

Konflikt francusko-syryjski na drodze do pomyślnego rozwiązania

LONDYN (Polpress). Agencja Reutera donosi z Bejrutu, że decyzją rządu francuskiego odwołano dowództwo nad oddziałami tubylczymi w ręce rządu syryjskiego, stanowi poważny krok na drodze do ostatecznego załatwienia zatargu na Bliskim Wschodzie. Jest rzeczą prawdopodobną, że działalność dyplomatyczna w ostatnich tygodniach na Bliskim Wschodzie była w przeważnej mierze poświęcona temu, by znaleźć możliwe rozwiązanie tego zagadnienia.

W ciągu ubiegłego tygodnia poseł brytyjski w Syrii i Libanie Shone rozmawiał kilkakrotnie z premierem syryjskim Mardam-Bey'em oraz odbył dłuższą konferencję z premierem Libanu. Hość wojsk tubylczych, które mają przejść pod komendę syryjską, wynosi około 20.000 żołnierzy.

Agencja Reutera dodaje, że nie obecnie nie stoi na przeszkodzie rozpoczęciu bezpośrednich rozmów pomiędzy przedstawicielami Francji i Syrii.

Komisja Centralna Zw. Zawodowców złożyła akces do Światowej Federacji Związków Zawodowców

WARSZAWA. (Polpress). W związku z mającym się odbyć w dniu 29 września r.b. posiedzeniem Komitetu Administracyjnego Światowej Federacji Związków Zawodowców Komisja Centralna Zw. Zawodowców w Polsce zgłosiła swój akces do Federacji, delegując ob. Witaszewskiego jako swego przedstawiciela. Dla nawiązania bratniego kontaktu z ruchem zawodowym zagranicą

Komisja Centralna Zw. Zawodowców przesyła informacje o stanie ruchu zawodowego w Polsce do Centrali Zawodowców: w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, Francji, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, Szwecji i Australii. W najbliższym czasie Komisja Centralna Zw. Zawodowców oczekuje wizyty przedstawicieli ruchu zawodowego we Francji.

O rząd demokratyczny w Hiszpanii Prasa kanadyjska przeciw gen. Franco

NOWY JORK (Polpress). — Prasa kanadyjska poświęca ostatnio wiele miejsca sprawie hiszpańskiej. „Globe and Mail” podkreśla, że Hiszpania generala Franco udzielała przez cały czas wojny czynnej pomocy Niemcom i Włochom. Organizowała ona legiony antyradzieckie, dostarczała surowców niemieckiemu przemysłowi zbrojeniowemu, oddała Niemcom do dyspozycji bazy dla łodzi

podwodnych i udzielała azylu wszelkiego rodzaju agentom i szpiegom państw osi. Rząd gen. Franco, który dopuścił się tych czynów, nie może być przyjęty w grono państw demokratycznych. Dziennik dochodzi do konkluzji, że w interesie narodu hiszpańskiego i bezpieczeństwa świata leży utworzenie rządu demokratycznego w Hiszpanii.

Wznowienie produkcji obrabiarek w Zakładach Metalurgicznych J. John

Wznowienie produkcji obrabiarek w firmie John. Dn. 15. 7. w pięknie udekorowanej hali montażowej w firmie John odbyła się z okazji wznowienia produkcji obrabiarek podniosła uroczystość, w uroczystości tej udział wzięli przedstawiciele władz miejskich i partii politycznych

Zagałł dyr. Nowotny, który omówił szczególnie odtajną pracę robotników. Po nim głos zabrał przedstawiciel Rady Zakładowej tow. Starosta. W imieniu władz miejskich przemawiał prezydent Mijał, podkreślając, że rząd demokratyczny — to rząd człowieka pracy, i że wszystkie bolączki robotnicze są brane pod uwagę.

Wicepremier Mikołajczyk w Poznaniu

POZNAŃ. Polpress. Podczas swego pobytu w Poznaniu wicepremier Rządu Jedności Narodowej Minister Rolnictwa i Reform Rolnych ob. St. Mikołajczyk odbył szereg konferencji w Urzędzie Wojewódzkim celem wytworzenia sobie dokładnego obrazu w sytuacji gospodarczej woj. poznańskiego. Wicepremier wziął udział jako przewodniczący w obradach wojewódzkiego zjazdu Stronnictwa Ludowego wygłaszając również referat o celach i zadaniach Stronnictwa Ludowego tak na terenie województwa jak i całej Polski.

W dniu 13 km. wicepremier Mikołajczyk żegnany na lotnisku przez wojewodę poznańskiego oraz przedstawicieli społeczeństwa wielkopolskiego opuścił Poznań.

Prez. Truman do Francuzów

PARYŻ (Polpress). Prezydent Truman przesłał w dniu święta narodowego Francji orędzie z pokładzie krążownika „Augusta” do narodu francuskiego.

„14 lipca jest świętem wolności — czytamy w orędziu — i zwycięstwa nad najpotworniejszą tytanią jaką dzieje znają.

W dniu tym prezydent Stanów Zjednoczonych przesyła narodowi francuskiemu serdeczne życzenia w imieniu narodu amerykańskiego.”

Wojna na Pacyfiku

NOWY JORK. 14 lipca (BBC). Donoszą z kwatery 3-ej Floty amerykańskiej, czynnej na Pacyfiku, że w ostatnich dniach odbywało się bombardowanie wysp japońskich przawoznie z lotniskowców. Samoloty amerykańskie bombardowały wyspy Chon-Szu i Okai.

W ataku, który zaczął się o świcie w sobotę (wg czasu japońskiego) brało udział ponad tysiąc samolotów. 500 superfortec zrzuciło 3200 ton bomb burzących i zapalających na 4 ośrodki przemysłowe. Poza tym bombardowane były lotniska na wyspach Kiu-Szu, Korei i Formozie.

Armia chińska robi dalsze postępy na kontynencie azjatyckim.

Straty Anglii

WARSZAWA. Podają z Londynu, że straty angielskie do końca wojny 1945 wyniosły przeszło pół miliona osób, w tym 60 tysięcy cywilów. Straty te są o połowę mniejsze, niż w wojnie r. 1914—1918. Tłumaczy się to faktem, iż działania wojenne podczas ostatniej wojny trwały właściwie tylko jeden rok i że ilość wojsk lądowych przesyłanych przez kanał La Manche, była mniejsza ze względu na trudności dotarcia do wybrzeży kontynentu. W Niemczech zabitych żołnierzy znajduje się 50 tysięcy lotników.

Aresztowania w Rumunii

BUKARESZT. 12 lipca (Tass). Wg doniesienia gazety „Skyntelia”, organy policji aresztowały w Aradzie bandę „rumuńskich faszystów”, którzy zaopatrywali w fałszywe dokumenty hitlerowców i legionistów. Aresztowano pięciu legionistów z Kalaniczem, uczestnikiem powstania legionistów w roku 1941 — na czele. Dalsze aresztowania trwają.

Konfiskata mienia hitlerowców

Polpress — Radio berlińskie doniosło, że Rada Miejska Berlina wydała zarządzenie o konfiskacie majątków, należących nie tylko do czynnych członków hitlerowców, członków SS, SA i gestapo, ale i do osób, które zajmowały się publicznie propagandą ideologii hitlerowskiej. Zarządzenie to dotyczy obecnie jedynie Berlina, ale będzie prawdopodobnie rozciągnięte na obszar całej Rzeszy.

Zmiany w rządzie australijskim

LONDYN. (Polpress). — Agencja Reutera donosi, że przywódca Australijskiej Labour Party Joseph Chifley objął stanowisko premiera.

Ministrem Spraw Wewnętrznych został Johnson, Ministrem Odbudowy Lazzertini, a także, Ministra Imigracji otrzymał Minister Informacji Calwell.

Gen. Eisenhower w Poczdamie

LONDYN (Polpress). Korrespondent Agencji „United Press”, który znajduje się na pokładzie krążownika August, donosi, że generał Eisenhower weźmie udział w obradach przedstawicieli trzech wielkich mocarstw w Poczdamie.

Odbudowa Londynu

LONDYN. (Polpress). Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej Londynu przedstawiony został plan odbudowy stolicy Wielkiej Brytanii.

Wedle planu odbudowa trwać ma 10 lat.

Narady w Salzburgu

PARYŻ. (Polpress). Z Brukseli donoszą, że królowa Matka Elżbieta i Minister Spraw Zagranicznych Paweł Spaak udali się samolotem do Salzburga, gdzie wezmą udział w naradach w sprawie abdykacji króla Leopolda.

W kilku wierszach

NOWY JORK. (Polpress). Brazylijskie Ministerstwo Marynarki doniosło, że krążownik „Bahia” wyleciał w powietrze wskutek eksplozji na minę na morzu Karaibskim.

Urządowano cześć załogi. Około stu rozbitków zdołało przetrwać do lądu na łodziach pneumatycznych. Nie zdołano dotychczas odzyskać 37 marynarzy.

Pułkownik Francois de la Rocque, były przywódca faszystowskiej organizacji „Croix Feu” stanie w najbliższych dniach przed sądem, oskarżony o demoralizowanie narodu francuskiego w artykułach napisanych w prasie proniemieckiej podczas okupacji.

Jugosłowiańska Komisja dla Badania Jedni Niemieckich domaga się wydania przez władz jugosłowiańskich byłego szermiarzowskiego rządu w Chorwacji Pałacza, oraz generała Djukice, Damaszo-pa i Krena.

Przestępcy ci popełnili swoje zbrodnie na terenie Jugosławii i dlatego powinni być skazani przez trybunał jugosłowiański.

W Dunkierce nastąpiła w składzie amunicyj eksplozja, w wyniku której 30 Francuzów i 80 niemieckich jeńców wojennych straciło życie.

Jeden z największych portów świata, w Poczdamie został ponownie, po przeszło trzech przerwie, otwarty dla żeglugi.

Przed Sądem Specjalnym stanął Niemiec, który popełnił okrucieństwa w Rennes.

Prof. Ludwik Kolankowski

W 535 ROCZNICĘ GRUNWALDU

Takiej rocznicy Grunwaldu, takiego pogromu Krzyżactwa, jakiego myśmy dziś dożyli, jeszcze Polska nie miała. Bo zważmyż jeno: W połowie w. XIII, po wytopieniu przez Niemców Słowian nadlabskich, zatakowany został na całym froncie od zachodu zwarty we własnej organizacji państwowej, politycznej, kulturalnej, gospodarczej i społecznej, główny zrab polskiego narodu. I podczas gdy środek narodu, wraz z prastarymi stolicami: Kruszwicą, Gnieznom, Poznaniem, wiekowy ten atak jako tako wytrzymał, udało się Niemcom złamać oba nasze skrzydła. Osadnictwo niemieckie, mniejskie i wiejskie, zdobyło najpiękniejsze, najwartościowsze polskie ziemie: Śląsk i Pomorze. Przez obie te nasze ziemie wyciągnęła Germania daleko ku wschodowi swe ramiona. Prawym sięgnęła po przez Śląsk, Spisz, Siedmiogród ku ujściom Dunaju, lewe wysunęła wzdłuż Bałtyku przez Pomorze, Prusy, Inflanty, Rygę, Dynaburg, Dorpat, Rewel ku Narwi i fińskim wybrzeżom. Usiłowała ona w ten sposób nie tylko zdusić w swych objęciach całą plemienną masę polskiego ludu, lecz również odciąć od morskich pobrzeży całą Litwę i północno-wschodnie ruskie ośrodki handlowe: Półlock, Psków i W. Nowogród. Urzeczywistnienie tego dążenia godziło wprost w nasze życie narodowe i unicestwiałoby nas politycznie. Nie dziwne więc, że na naszych polach i polziezrach pomorskich wrzał od lat kilkuset zacięty, bezlitosny bój o ziemię, wolność, mowę, o życie. Jedną z faz jego dla nas najwznioślejszych był dzień 15 lipca 1410 r. — zwycięski odtąd dla nas wyznacznik — symbol na długie lata.

Niemniej, przez wieki całe krwawiły się serca najlepszym synom Polski ilekroć spojrzeć musieli na mapę południowych pobrzeży Bałtyku, wspaniałą niegdyś pas nieprzerwanych sadyb polskiego ludu u ujść Pławy, Odry, Persanty, Leby, Wisły. Gdzież się podziały były prapolskie grody Pomorza zachodniego, szczecińskiego i wschodniego, gdańskiego? Gdzież Chrobrego i Krzywoustego rycerze — kasztelanów, zwierzchni majestat Bolesławów ongiś tu reprezentujący? Wszyscy oni i wszystko w ich ziemi padło — jak się ojcom i pradziadom naszym przez wieki całe zdawało — nieodwołalnie — ofiarą nienasyconego molocha. Zniemczyła się już w XIII wieku szczecińska dynastia. Znikł polski element z szeregów pomorskiego duchowieństwa. Przepadły szlachta i miasto — nieodwołalnie — ofiarą nienasyconego molocha. Zniemczyła się już w XIII wieku szczecińska dynastia. Znikł polski element z szeregów pomorskiego duchowieństwa. Przepadły szlachta i miasto — nieodwołalnie — ofiarą nienasyconego molocha.

Związek z Polską utrzymało już tylko Pomorze wschodnie, wąskie wprawdzie, ale zawsze jeszcze otwarte ku morzu, okno. Zdawało się, że z chwilą wejścia jego w skład królestwa Przemysława i Łokietka dalsze wydzieranie narodowi polskiemu ziemi i morza było skończone. Iść dalej ku wschodowi nie miała już sił najbliższa forpoczta niemieczyny, zachłanna Marchia. U granic państwa polskiego powinien był w XIII—XIV wieku zjawić się kres germańskim zdobyciom.

Miasto tego ukazał się wtedy na pobrzeżach Bałtyku czynnik nowy, który rozpień Niemców w tych stronach posunął do rozmiarów wprost niebywałych. Na ziemiach polskich, nad dolną Wisłą zjawili się Krzyżacy.

Nie ma w całej historii Polski, a kto wie, czy jest w ogóle w dziejach równoważny, synonim dla tych braci niemieckiego zakonu, dla tej zaopatrzony we wszystkie papieskie i cesarskie amulety, straszliwej i nieubłaganej niemieckiej średniowiecznej kolonizacyjnej komisji. Prze pędzeni z Palestyny, Włoch, Węgier, sprowadzeni „za grzechy nasze” do Polski, osiedli w ziemi chełmińskiej, zdecydowali od początku odegrać tu rolę pomnożyli niemieckiej ojczyzny. Wspierani materialnie przez całą Germanię, rozpoczęli Krzyżacy w połowie XIII w. ów straszliwy swój pochód ku wschodowi, który im w ciągu lat niewiele dał blisko 40 tysię-

cy km² ziemi. Żadne pióro z lat minionych nie było w stanie przekazać kolorytu i grozy tych dni, jakie przez dwieście niemal lat wschodziły odtąd nad nadmorskimi polsko-litewskimi ziemiami.

Na niezliczonych pobojowiskach zabijali się teraz kości nieszczęsnego polsko-pruskiego ludu, wołające odtąd przez wieki o krwawą i jakże należną pomstę. Lud tam tępiący był bez litości, do cna przez rzekomych rycerzy krzyżowych, straszliwych, w gruncie rzeczy, drwali, karczących polsko-pruskie lasy i plemiona pod germańskie polityczne zasiewy, pod kolonialne nadbałtyckie niemieckie państwo.

Przegrodzony od zachodu, od Brandenburgii polskim Pomorzem, od wschodu zaś, od drugiej niemieckiej, inflanckiej zdobył litewską Żmudzią, o przerażanie się do nich, o złączenie w swym ręku całości pobrzeża, natężył Zakon przez 200 lat wszystkie swe siły. Opanowanie szalbierstwem Pomorza, zajęcie zdradą Gdańska i bezlitosna rzeź 14 listopada 1308 r. na jego ulicach i placach przeszło 10 tysięcy ufnego polskiego ludu, to tylko jeden, z budzących wówczas i przez wieki całe powszechną grozę, przejawów odwiecznej niemieckiej bestii.

Nie było odtąd przez cały wiek XIV roku jednego, w którym by na pograniczu pomorskim, kujawskim, mazowieckim, nie wylano strumieni łez na krzyżackie gwałty, rozboje, grabieże, łupiestwa, pożogi, mordy, bezceństwa.

Zahamować ich nie były w stanie Łokietkowe rozpaczliwe boje. Za nic sobie mieli Krzyżacy polskie supliki i skargi, zanoszone przed papieży i sobory, za nie sady, zjazdy, umowy, pośrednictwa, wyroki, klątwy.

Odwieczni trzej inspiratorzy dusz krzyżackich, łetrowscy mistrze faustowscy: Raubehold, Habebald, Haltefest, głuszyli w ich sercach wszelkie odruchy ludzkości,

Juliusz Słowacki

Zawisza Czarny

(fragment)

Chorus: Słyszycie jęki? To Polska zlamana

Czarne szwadrony Krzyżaków — i goni

Litwin na czele, w okrwawionej dłoni

Trzyma chorągiew, a chorągiew biała;

A on ją spuścił i we krwi umoczył,

Około kija okręcił — i skoczył.

A za nim, niby tężowe chmury,

Pełne słońce — lecą husarze w pancerzach, —

„Lob der Gott” — krzyczą żelazne komtury —

I dzidy czarne, jako szceć na jeżach,

Szceć, naprzód strachem zjeżona do góry,

A potem w polskich tężowych odzieżach

Serc szukająca.

Oto dziś, zaśpiewawszy pieśń „Bogu rodzica”,

Rzucili się pod Grunwald — szwadron za szwadronem;

Nie spuszcza jęki z oczu, nie odwróćmy lica,

Oczyma ich oświećmy, pochłóćmy ich łonem.

Wszyscy nasi — lecz jeden nam umiłowany,

Nie weźmie żadnej skazy — ani żadnej rany;

Piorun mu zagra w helmie, jak organ kościelny,

Krew mu gorąca w skronie, jak Antiof, zapuka,

W serce jego uderzy potem strach śmiertelny,

A on go, jak szatana, podepce i sfuka, —

I, raz tylko, przed krzyżem czerwonego znakiem

Stanąwszy, straci serce i zadrży z rumakiem.

I serce w nim sarmackie wtenczas krzyknie „hura”!

I pod szalonym panem skoczy koń szalony

I krzyżoność trupem położy komtura

I czterema kopytami zdepcze krzyż czerwony

I krzyknie: „Tę kopyta, które ja wygniote,

Będą na krzyżu, jako cztery gwiazdy złote”.

I gdy po walce wstanie tam noc bez miesiąca

I z pola wyjdzie obłok jak z krwawej mogiły,

To ta chorągiew ze krwi wstanie, tak błyszcząca,

Jakby ją cztery gwiazdy boże oświeciły, —

I zostanie u duchów tajemnica taka,

Że świecił się na krzyżu — święty ślad Polaka.

prawa i sprawiedliwości. O „prawa, per-versa, crucifera gens maledicta” — wołał z głębi zbolalej duszy współczesny komentator ich czynów i żywotów, o „bezecne, przewrotne, przeklęte krzyżackie nasienie” wołali wraz z nim pradziadowie nasi, przygotowując się starannie do ostatecznych ze śmiertelnym wrogiem porachunków. W duszy bowiem żywiono zawsze nadzieję, że skrzepnie kiedyś naród i Królestwo Polskie tak, iż potrafi pomścić swe krzywdy nieprzebrane.

I doczekano się tej chwili. Nadeszła ona z chrztem Litwy i złączeniem jej sił z naszymi.

I oto chrzest Litwy zadał Zakonowi cios pierwszy, odbierając mu moralne uzasadnienie dalszej nad Bałtykiem, w imię jakiejś uniwersalnej idei, działalności. Odtąd spadał Zakon wobec całego świata do prostego, czym był zawsze, taranu niemieckiego „Drang nach Osten”.

Ale właśnie w tej roli nie było tu teraz dla Zakonu miejsca. Potężne ówczesne państwo polskie nie mogło żadną miarą ścierpieć u ujść swych rzek obcego organizmu politycznego. Utrzymanie się nadal nad ujściami Wisły, Niemna, Dźwiny, wymierzonego na dalsze zdobycze terytorialne krzyżackiego państwa, byłoby zaprzeczeniem wszelkich racji historycznych, narodowych, geograficznych, ekonomicznych, politycznych. Dla tego wszystkiego Zakon Krzyżacki paść musiał.

„Rycerze, przyjaciele moi” — mówił wielki król Władysław na polach Grunwaldu na chwilę przed daniem hasła do walnej rozprawy. — „Wiać wam, jakich to krzywd, zrad i lotrestw na nas i na przodkach naszych dopuścili się ci, co ich tu teraz macie przed sobą, Władcie, jak niszczyli ziemię naszą. Wspomnijcie ich rozboje, przemieszanie, łupiestwa, szalbierstwa, wiarołomstwa. Sprawiedliwość jest z nami. W jej imię stajemy do walki. Dla niej gotowiśmy położyć żywoty nasze. Ja, moi wojownicy, stoję wśród

was, gotowy na bój śmiertelny z tymi, co dybiają na naszą zagładę”!

I sprawiedliwość stało się zadość.

Promienie gasnącego 15 lipca 1410 r. słońca widziały całą, zebraną jak nigdy, potęgę krzyżacką, leżącą pokotem na pobojowisku u stóp zwycięskiego króla, jego sprzymierzeńców i całego polskiego narodu. Podkreślam całego narodu, gdyż błędnym jest powszechne u nas przekonanie, że w zbrojnych naszych szeregach stawało kiedykolwiek wyłącznie rycerstwo — szlachta. Tak było zapewne w niesfornych późniejszych kupach pospólitego ruszenia, ale tak nie było w karnych i bitnych i za to wysoce cenionych, regularnych zaciężnych koronnych pieszych i konnych rotach. Jak w zachowanych od XV w. księgach pisarzy i płatników wojskowych figurują tysiące chłopów i mieszczan, wypełniających zwarcie całe rotę wojsk naszych spod Malborka, Żarnowca, Wrocławia, Suczawy, Obertyna, Chocimia, Warszawy, Wiednia, tak i pod Grunwaldem stanęły do walnej rozprawy tysiące sołtysów, karbarzy, włodarzy, młynarzy z naszych wsi i miasteczek.

Powszechną była potrzeba, powszechne stawienie się.

Czym był dla nas ten triumfalny wy-nik dnia 15 lipca 1410 r., nie trzeba wyjaśnić. Każdy z nas rozumie to dziś tak dobrze, jak rozumie współczesni, swoi obcy, bliscy i dalecy. Rozumiał to przede wszystkim wybornie najznakomitszy podówczas przedstawiciel świata słowiańskiego, wielki Jan Hus, gratulujący Polakom wybornie i serdecznie wspaniałego i tak dla wszystkich naszych narodów doniosłego sukcesu. Rozumieł to świetnie i wszyscy, co w dwóch zwartych hufcach z dalekiego Smoleńska, utrzymali się bohatercko na placu boju wśród najgorętszej zawieruchy i nawały. Rozumieł to wszyscy, wielebni i małuczy, co w jeszcze lat później po całej polskiej ziemi śpiewali pieśni „o wielkim pobiciu”. Ciszone się też u nas wtedy szczyrze i powszechnie, gdyż wierzone, że wszelkie mocarstwowe krzyżackie zamierzenia są u nas zawsze złamane. Toteż, kiedy jako owce Grunwaldu wróciło w kilkadziesiąt lat później do Polski całe wschodnie, gdańskie Pomorze, to tylko bystrzejsze, dalej wzdające, umysły patrzyły na nasz triumf ówczesny jako niepełny. „I ja — notuję sędziwy Długosz — spisujący te dzieje — raduję się niepomernie, że dożyłem w wrotu tej, przez tyle lat oderwanej od Polski, ziemi. Lecz radość moja byłaby większa, gdyby tak jeszcze za rządzenia Bożym wróciły do nas Śląsko, ziemia lubuska i pobrzeże Stolpeńskie, w których pierwszy nasz król, wielki Bolesław i o ciec jego Mieszko, założyli byli trzy biskupstwa: wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Wtedybym z radością stąd odszedł spokojny ułożyłbym się w grobie na wycieczny, słodki, nieczym nie macony sen”.

I oto za dni naszych ziściło się starożytnie marzenie. Doszło do tego po kilku jeszcze wiekach nowych i ciężkich dla Polski doświadczeń. Przyszło po złuzowaniu w Prusach Krzyżaków zakonnych przez świętych, pruskich późniejszych junkrów, przyszło po księstwie, a następnie „pruskim” królestwie, przyszło po cynicznym Fryderyku i sztyderyczym Bismarcku, przyszło po wielokrotnych pruskich na nasze żywe państwowe i narodowe zamachach.

Przyszło wreszcie jako wiekopomny rewanż całego słowiańskiego Wschodu nasz grunwaldzki czyn dla nich. Tak i wiem, jak nasz wielki wysiłek położył przed 535 laty kres dalszemu germańskiemu pochodowi na wschód, tak za dni naszych zbawczy oręż wielkiego wschodniego Polski sąsiada — Związku Radzieckiego — położył ostateczną tamę tysiącletniemu niemieckiemu na nas naciskowi. Wraz z uratowaniem nas przed nieuchronną zagładą wróciły i nasze zachodnie i stare piastowskie ziemie do nowego i rodzimego życia w wolnej na zawsze zmorzy krzyżackiej, Ojczyźnie.

Analogie historyczne

Najbardziej ponętym zajęciem dla każdego, kto choć trochę interesuje się historią, jest przeprowadzanie analogii między różnymi zjawiskami dziejowymi. Ba! im kto mniej zna historię, tym pochoppniej będzie brał się do tego i tym pośpieszniej wyciągać będzie wnioski. Związana występuje to u ludzi, przeżywających ważne momenty społeczne.

Któż podczas wojny ostatniej nie pośpieszył jej do poprzedniej? Przy czym dla większości podobieństwa wydawały się uderzające, że ilekroć snulo się nadzieje na ostateczne załamanie się Niemiec, nikt nie wątpił, że nastąpić musi ono na jesieni, tylko dłużej, że w poprzedniej wojnie Niemcy poprosili o rozejm właśnie w listopadzie. Pamiętam, jak raz, zniecierpliwiony, wykrzyknąłem w „proloczym udesieniu”: „Ale dlaczego wszyscy wyobrażają sobie, że klęska Niemiec może się zdarzyć wyłącznie na jesień? Zobaczycie, że tym razem nastąpi ona właśnie na wiosnę!”

Wszystkie podobne błędy w rozumowaniu nie zrażają nikogo. Jest to jednak do pewnego stopnia słuszne i zrozumiałe, bo jednak historia zawsze pozostanie mistrzynią życia dla tych, którzy potrafią wyczuć jej rytm i trafnie umieją ocenić kierunek jej prądów. Poczłoby się inaczej jej uczono? Nic też dziwnego, że i dzisiaj w pięćdziesiątą rocznicę bitwy pod Grunwaldem, w dzień świętego naszego, ba! świętego, nie sławniejsza odeń odsiecz wiejska, zwycięstwa, necl każdego jakże uderzająca analogia z przeżywanym obecnie momentem dziejowym.

I tu i tam mieliśmy przede wszystkim o czynienia z tym samym wrogiem; i tu tam zespolenie wszystkich narodów słowiańskich dało im w ręce drugoczące zwycięstwo i uratowało od niewątpliwej klędy.

Ale analogii jest więcej. Nie będziemy się porywać w tej chwili do głębokie historyczologiczne rozważania. Jedno spostrzeżenie niewątpliwie nam narzuca — zarówno zakon krzyżacki, jak i hitlerowskie Niemcy chciały się rozszerzyć kosztem państw słowiańskich. Obie organizowały się i krzepły w walce z Niemcami, „drang nach Osten”.

Na wewnątrz celem zakonu było faktycznie całkowite wyniszczenie żywiołów obcych. Aby to osiągnąć, nie cofano się przed żadną potwornością, jak np. masowe rzezie ludności całych osiedli, a nawet ludnych miast w Prusach Wschodnich, na Pomorzu, na Żmudzi. Ludność polska, Gdańska, Pomorska, Człuchowska była nie tylko do nogi w pętlę niewiele dni. Na miejsce wymordowanych sprowadzono osadników niemieckich. Charakterystycznym elementem tej polityki był np. przepis, wydany przez margrabiów pokrewnej Krzyżaków, w końcu złączonej z nimi Brandenburgii, zabraniający dowódcom załóg zamkowych, więc jakby ówczesnym szefom policji, zabijanie każdego Słowianina, napotkanego na drogach publicznych. Jakże to nam przypomina metody, stosowane w naszych czasach przez hitlerowców w stosunku do Polaków, Polaków czy Żydów.

W polityce zagranicznej hitlerowcy wyrażali rzekomo konieczność zdobycia zaradku życiowego oraz walki z Żydami i mokrącją. Krzyżacy głosili po całym świecie chrześcijańskim żywymi i wymownymi hasłami zwycięstwa, które miały być dla Kościoła oraz walki za wiarę z poganami i ich obrońcami, t.j. w pierwszym rzędzie z Polską, która zasłaniała drogę do przyczynienia sobie Litwie. W tym celu przyczynienie pomocy Zachodni, wyrażyli oni najpotężniejszą w Europie i najdłuższą potęgę militarną. Postadłości najeżone były potężnymi i głębokimi umocnieniami w postaci łańcuchów kamiennych zamków, rozmieszczonych piaszczynach w ten sposób, że stanowiły one załamanie podstawy wyjściowej do dalszych działań wojennych. W wojsku swoim zastosowali wszystkie najnowsze zdobycze techniki wojenne, jak np. wszelkiego rodzaju machiny wojenne i broń oraz niemal nieznaną dotychczas artylerię. Związana jednak do ich opanowania nie jak największej liczby zakupionych rycerzy. Stanowili oni w bitwie potężną siłę uderzeniową i grali podobną rolę dzisiejszym czołgów.

Krzyżacy zorganizowali poza tym wspaniałą propagandę, która pod względem skuteczności i skuteczności przewyższała wszelką propagandę, zorganizowaną

przez Goebbelsa. Może zresztą dlatego, że nie znano wtedy radia, które w obecnych czasach okazało się tak wspaniałą odtrutką na wszelkie fałszywe hitlerowskie.

Zresztą podobnych analogii można by wymyślić mnóstwo, wystarczy nadmienić, że nawet herby i znaki bojowe, np. na samolotach i czołgach, „Trzecia Rzesza” przejęła od swoich krzyżackich przodków.

Jeśli chodzi o sam Grunwald — to był on tylko etapem, zresztą niesłychanej wagi, w wielkim zatargu zbrojnym, który trwał od 1331 roku aż po rok 1466.

Polega militarna Zakonu w bitwie grunwaldzkiej została złamana, ale nie rozbita doszczętnie. Najlepszym tego dowodem, że następcą poległego wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena, energiczny i okrutny Henryk von Plauen w krótkim czasie potrafił stworzyć nową armię, tak silną, że pomimo początkowej utraty wszystkich twierdz, a niemal i Malberga (Polacy w pewnej chwili wdarli się nawet do zamku), Zakon wyszedł z tej wojny prawie bez szwanku. Była w tym również i wina Polaków. Dyplomacja polska nie potrafiła za-

Jan Długosz

Jak walczone pod Grunwaldem

Gdy otrąbiono hasło bojowe, wszystko wojsko królewskie zabrzmiało głośno pieśnią Bogurodzicę, a potem z podniesionymi kopiami pobiegło do bitwy...

Obadwa wojska z głośnym, jak zwykle przed walką, okrzykiem, zwały się z sobą w nizinie, która je przedzielała. Krzyżacy, dwakroć uderzywszy z dział, silnym natarciem napróżno usiłowali przełamać i zmieszać polskie szyki, lubo wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem i z wyższego pagórka ruszyło do walki. Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów, na które powylało wiele ludzi, czy królewskich czy krzyżackich, niewiadomo, a to dla przypatrzenia się zgory pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu. Tak straszny zaś za ich spotkaniem i wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczyku mieczów, powstał huk i łomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na meża napierał, kruszyli się z rzaskiem oręża, godziły w twarz wymierzone wzajem grotty. W tym zamieszaniu i zgiełku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawisli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca. Ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciół zwalony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopie, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręża, że już tylko topory i grotty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy ściskali w natłoku mieczem tylko nacierali na siebie, i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała.

Po rozpoczęciu bitwy obadwa wojska walczyły niemal przez godzinę całą z równym powodzeniem, a gdy jedno drugiemu nie ustępowało pola, dzielnie dobijając się zwycięstwa, trudno było przewidzieć, na którą stronę przechyli się szala i która, w końcu otrzyma górę. Krzyżacy, postrzegłszy, że na lewym skrzydle, kędy było wojsko polskie, szło im twardo i walka stawała się niebezpieczną, już bowiem przednie szyki uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, a słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszym zdało się do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiada. Ale nie ze wszystkim powiodło im się zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Tatarami zawrzała bitwa hufce litewskie, nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół, chwiać się poczęły i o jedno staję ustąpiły z pola. Uderzyli na nim tym śmieiej krzyżacy, a napierając coraz silniej, zmusili je w końcu do ucieczki.

W tej bitwie sami tylko rycerze smoleńscy (rosyjscy), stojąc mocno przy swoich trzech chorągwiach, walczyli z zacietością i nie splamili się ucieczką, co im wielki zaszczyt zjednało. A lubo w jednej chorągwi większa część rycerstwa padła pod mieczem, a proporzec jej aż do ziemi przybito, dwie inne atoli dzielnie walcząc, jak na rycerzy przystało, wyszły z boju zwycięsko i

łagodnie zatargów z państwem litewsko-ruskim, którego wojska stanowiły większość armii oblegającej, a z drugiej strony pospolite ruszenie rycerskie, waleczne, ale niewytrwałe i niekarne, pod pierwszym lepszym pozorem powróciło do domów.

Charakterystyczną jest rzecza, że wszyscy hitlerowcy bitwę grunwaldzką nazywają zawsze bitwą pod Tannenbergiem. Z czegoż to poszło? Bo też stoczono wtedy dwie bitwy. Jedna, rycerska, efektowna i malownicza, stoczona była rzeczywiście na polach Tannenbergu. Ona to jedynie była dotychczas uwieczniona w dziełach poetów powieściopisarzy oraz na płótnach malarzów. Ale zaraz po niej nastąpiła druga, o wiele zaciętsza i krwawsza, a zarazem niesłychanie ważniejsza, jeśli chodzi o zdobywcę i znaczenie militarne. Była to zdobycie taboru krzyżackiego we wsi Grunfeld czyli Grunwaldzie. Tylko że była ona dziełem nie rycerzy, ale głównie chłopów i proletariatu wiejskiego, służącego w piechocie, artylerii oraz podległych rodzajach broni. Tę to bitwę, chociaż w nazwie, lud przechował w swojej pamięci. Ma to swoją wymowę.

Stanisław Rembek

złączyły się potem z wojskiem polskim. Te tylko trzy zastępy w wojsku Aleksandra-Witolda okryły się w owym dniu sławą.

W czasie toczącej się z zacietością z obu stron bitwy stał Władysław, król polski, z bliska i przypatrywał się dzielnym czynom swoich rycerzy, a położywszy zapelną ufność w Bogu, oczekiwał spokojnie ostatecznego pogromu i ucieczki nieprzyjaciół, których widział na wielu miejscach już złamanymi i pierzochających. Tymczasem wystąpiło do boju szesnastce pod tyłuż znakami hufców nieprzyjacielskich, świeżych i nietkniętych, które jeszcze nie doświadczyły oręża, a część ich, zwróciwszy się ku tej stronie gdzie król polski stał z przyboczną tylko strażą, pędziły z wymierzonymi włóczniami, jakby prosto ku niemu... Wrzał gorąca ochłaja boju król Władysław, i, spinając konia ostrogami, chciał rzucić się na najgęstsze szyki nieprzyjaciół; ledwo drużyna przybocznej straży zdołała go wstrzymać w zapędzie. Jakoż jeden z drużyny, Zoiawa Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędziłło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swojej rohatyny, wolejąc, aby go puścił a nie bronił mu wyruszyć do walki. Dopieroż gdy wszyscy rycerze straży królewskiej oświadczyli, że wolą raczej na wszystko się odważyć, niżli do tego dopuścić, zezwolił na ich prośby i dał się powstrzymać.

A w tym podbiega rycerz z obozu Prusaków, Niemiec, rycerzem Dypold Kikerzicz v. Dieber, z Łużyca, złotym pasem opięty, w białej podbitej kierce niemieckiego kroju, którą u nas jupką albo kaftanem zowią, cały okryty zbroją, towarzysz ze znaku większej chorągwi pruskiej, do ych szesnastu należącej, i rozpedzony na koniu bułanym dociera aż do miejsca, kędy król stał, a wywiłajając włócznią, godzi prosto na króla, wobec całego wojska nieprzyjacielskiego, które składało szesnastce rycerzy chorągwi, z którego oczy powszechnie na ten widok były zwrócone. Gdy więc król Władysław, podniósłszy także włócznię, czekał na jego spotkanie, Zbigniew z Oleśnicy, pisarz królewski, prawie bezbronny, bo w ręku miał jeno drzewce wpił złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bok onego Niemca, zwał go z konia na ziemię. Padł struchlały, a drżącemu z bojaźni król Władysław, uderzywszy włócznią w czoło, które z odpadnięciem przybiły odleśniło się rycerzowi, został więc wreszcie nietknięty. Ale rycerze, trzymający straż przy królu, ubili go na miejscu.

Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owymi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się w niewolę. Po zniesieniu zatem i rozbiu całej potęgi nieprzyjacielskiej, przy czym także wielki mistrz pruski Ulryk, marszałkowie, komturowie, rycerze wszyscy i znakomitsi w wojsku pruskim panowie poginęli, reszta nieprzyjaciół poszła w rozsypkę, a raz tył podawszy, pierzochala ciągle w poplochu. Władysław, król polski, nierychle wprowadził i ciężkim okupione trudem, zupełnie jednak nad mistrzem i krzyżakami otrzymał zwycięstwa.

Adam Mickiewicz

„Grażyna“

(FRAGMENT)

„Zdarza się wprawdzie, że sasiad sasiada,
Z którym nieprzyjaźń toczył od lat wielu,
Uściska wreszcie, gniewne serce składa,
Jeden drugiego zowiąc: przyjacielu;
Ze bardziej jeszcze niżli złe sąsiady
Gniewne na siebie Litwiny i Lachy
Często u wspólnej pijała biesiady,
Snu używają pod jednymi dachy
I miecze łączą ku wspólnej potrzebie;
A jeszcze bardziej nad Litewskie meże
I nad Polaki zawzięci na siebie
Od wieków wieków są ludzie i weże;
A przecież, jeśli do domowych progów
Waż zaproszony gościem od czołowika,
Jeśli dla chwaly nieśmiertelnych bogów
Litwin mu chleba nie skąpi i mleka,
Wtenczas gwałt swojski pelanie w jego ręce,
Spółem wieczera, z jednych kubków pija,
I nieraz sanne, piersi niemowlece
Mosiężnym wiankiem bez szkody obwija.

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczą
Nikt ni gościna, ni prosba, ni dary;
Maloż Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, stola wpełnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na reszcie naszą rozdziela gardzielo,
„Spólna moc tylko zdoła nas ocalić!
Darmo hordami ciągniemy co roku
Burzyć ich twierdze i miasteczyny palić,
Przebrzydły Zakon podobny do smoku,
Jeden łeb utnieisz, drugi rośnie skoro,
I ten acieły rośnie w dziesięcioro.
Wszystkie utnijmy! Napróżno się trudzi,
Kto naszych szczerze chce godzić z Krzyżaki,
Bo czy to z kniazów, czyli z prostych ludzi,
Na Litwie całej nie znajdzie się taki,
Coby ich nie znał chytraści i dumy,
Nie stronił od nich jak od krymskiej dzumy;
Coby nie wolał stakroć od nich broni
Raczej śmierć w pole, niżli pomoc zyskać,
Raczej żelazo rozpuszone w dani,
Niżli krzyżacka prawice uściskać!

Konrad Wallenrod

(POWRÓT KRZYŻAKÓW)

Poszli ku Litwie; i óż tam sprawili?
Jeśliś ciekawy, wymiódz na okopy,
Spójrzyj ku Litwie, gdy się dzień nachyli,
Zobaczysz łunę, co niebieskie strony
Krwawym płomieni ruczajem obleje,
Oto są wojen napaśniczych dzieje;
Łacno je skreślić: rzeź, grabież, pożoga
I blask, co głupie rozwesela zgraie,
A w którym mędrzec z bojaźnią uznał,
Głos wolałszy o pomstę do Boga.
Wiatry pożoge coraz dalej niosły,
Rycerze dalej w głąb Litwy zabiegli,
Słychać, że Kowno, że Wilno oblegli;
W końcu ustały i wieści i pośły.

Z Marienburga lud patrzy ku drodze,
Już widać z dala: — kopie się przez śniegi
Kółka podróżnych: — Konrad? nasi wodze?
Jakże ich witać? zwycięzcy? czy zbiegli?
Gdzie reszta pułków? Konrad wznosił prawie.
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną;
Ach: sam ich widok zdradził tajemnicę,
Biega bezładnie, w zaspach śniegu łona;
Wala się, depca, jak podle owady,
W ciastym naczyniu ginące pospolu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znova potracą do dołu.
Ci jeszcze wiekha adretwiało nogi,
Ci w biegu nagle przystygli do drogi;
Lecz ręce wnoszą i stojące truny
Wskazują miasto, jak podróżne słupy.
Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy,
Lekał się zgadnąć i o nic nie pytał;
Bo całe dzieje nieszczęśliwej wyprawy
W oczach i twarzach rycerzy wyczytał.
Nad łech oczyma groźna śmierć wisiała,
Harpija głodu ich leca wyszala,
Tu słychać traby litewskiej pogoni,
Tam wiecher toczy kłob śniegu po błoni;
Onodal wyje chuda psów gromada;
A nad głowami kraja kruków stada.

Prof. Juliusz Saloni

Dwie wizje bitwy grunwaldzkiej

Ze bitwa grunwaldzka to moment jeden z najważniejszych w dziejach Polski i Słowiańszczyzny, moment, w którym decydowało się „być albo nie być” — to dziś nie ulega żadnej wątpliwości. Bitwa grunwaldzka toczyła się na samym krańcu Słowiańszczyzny; po tej przegranej już nikt i nie nie mogłoby powstrzymać naporu germańskich sępów. Dzieje Europy byłyby przesądzane na zawsze.

Nic dziwnego, że koncentrował się w niej cały możliwy wysiłek Polski i narodów słowiańskich: tu musi się rozegrać walka na śmierć i życie. Szanse nie były równe. Zagłada czyhała tylko jednostronnie — Germanom zagrażało tylko zniszczenie ekspozycyjnej placówki, pozostawały w każdym razie nienaruszone główne siły.

Świadomość odpowiedzialności dzisiejszej za to, co się stanie była nie tylko świadomością króla i kierowniczych czynników w państwie; współcześnie objawiła się przecież w dobrowolnej prawie mobilizacji obrzecznych sił zbrojnych. A potem? — Potem wykrywamy ją w całej rozciągłości w głosach historiografii i literatury o Grunwaldzie. Uświadamiał ją Długosz w swej kronice, ślawiła Pieśń o przedniej porażce, czy Jan z Wiślicy w swej pieśni o Grunwaldzie. Treścią ich zawsze triumf życia uratowanego od zagłady, któremu otwierają się nowe horyzonty trwania i rozwoju.

Im dalej w dziejowej chwili, tym bardziej przyćmiewają się realistyczne kształty bitwy, tym bardziej zatracają się jego cieleność, a wydobywa się na jaw jego znaczenie symboliczne dokonanej sprawiedliwości dzisiejszej. Sama bitwa przekształca się w wizję.

Tak pojął również tę bitwę nad bitwami Juliusz Słowacki, odtwarzając ją dwukrotnie w *Zawisie Czarnym*; pierwszy raz, w scenie pierwszej, opisuje ją ogólnie Chorus; Po raz drugi zdaje z niej relację cesarzowi Zygmuntowi dworzaniek Baptysta Cygali.

Zawiszę Czarnego pisze Słowacki w r. 1844 w okresie mistycznym. Stąd i bitwa grunwaldzka w jego ujęciu nabiera cech zjawiska nadziemskiego, rozgrywającego się równocześnie w dwóch sferach: ziemskiej, doczesnej i niebieskiej dziedzinie Duchów. Wypadki ziemskie są niejako odbiciem, realizacją wieczystych rozstrzygnięć. Ludzie dokonują wielkopomnego dzieła w mistycznym skupieniu i modlitewnym nastroju. Wjeżdżają gwiazdy zarannej, uczczonej przez chłopków pieśnią nabożną, urasta do rozmiaru symbolu Jagiełło w czasie bitwy zadumał się, stanął w milczącej postawie i głowę odkrywszy prosi Boga o spędzenie mroku, który zaległ pobojuwisko. Dwa miecze, przysłane Jagielle przez krzyżaków na urągawisko, zmieniają się w rękach Oleśnickiego w miecze, które dzierżą „aniołowie, walki czerwonych stróż”. Mistrz krzyżacki, ginie w czarnej chmurze, którą rozciąga wokół siebie Zawisza. Ukazują się okropne mary, nad bojuwiskiem jeczą niezłomne głosy i „ktoś czarny” w tej zawierusze

Podniósł trąbę i Polski zawołał imieniem
Na całe pole śmierci
Otrąbiwszy się żywym — a Bóg zrobił
cisze.

W tym ujęciu mistycznym nie zatracił się jednak nawet w najdrobniejszych częściach charakter doczesny fakt. Słusznie uznał ten opis prof. Kleiner za arcydzieło poezji batalistycznej. Rozciąga się przed naszymi oczyma bitwa o gigantycznym rozmiarze: „tak wielkiej czerwieni, takiego krwi bluzgotu nie było na świecie od czasu, jak Rzym stał”. Bitwa rozpoczyna się wczesnym rankiem, po uszykowaniu obustronnym wojsk; rżnię sił polskich stanowią chłopci. „Naprzeciw nich rycerstwo w piorach i zbrojach złotych, z tęczą chorągwi i przy tarcz księżycach, harmatami strzeżone u końców narożnych”.

Bitwę zaczynał krzyżacy ogniem z dział i potężnym klinowym atakiem na najbliższej uzbrojone centrum polskie. Uderzenie to łamię chłopki litewskie na żmudzkich koniach siedzące, rozpraszają Tatarów. Następuje uderzenie ze smoleńskimi chorągwiemi, których postawa meżna czyni przełom w bitwie. Wkrótce całe bojuwisko jest jednym polem trupów, nad którym śmiech radosny zawiodł szatan.

Na żalosny widok pobitych za Polskę chłopków litewskich, leżących przy swoich żmudzkich pobitych koniach, na widok strug ciekącej krwi porywa się Jagiełło do

walki. Idzie jak prosty żołnierz, nie chcąc sławy, ani świadka.

*I kurzą się na tym polu czerwony rozwinął
Straszniejszy, niż płaszc, który chowa
czarne zbrodnie*

*I w kurzu się błyskały miecze, jak po-
chodnie,
I świat się, jako błotem skrwawionym,
zamazał*

*I czasem się w hurzawie albo król pokazał
Albo cały krzyżacki hulec z chorągwiemi
Uciekający.*

Już w dalszym opisie i Dypold z Kiekie-rzyc zamierzający się na króla z kopią i Oleśnicki ratujący króla od niechybnej śmierci. I zakończenie:

*Odtąd — śmierć i królowa ostatnich prze-
ruzeń*

*Panowała na polu; z krzykiem nocnych
ptaków*

*Trupem legło pięćdziesiąt tysięcy krzy-
żaków...*

Grunwaldzkie refleksje

GRUNWALD I TANNENBERG

15 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu i Tannenbergu wylamano wilcze łby Zakonowi krzyżackiemu. Pod polskie i litewskie miecze dał głowę kwiat niemieckiego rycerstwa. Na nie nie zdała się pomoc całej prawie zachodniej Europy, na nie wyszkołenie i karność niemieckich knechtów, na nie strategiczne umiejętności Ulricha von Jungingen.

Słowo „Grunwald” stało się symbolem chwały polskiego oręża. Nazwa wioski Tannenberg poszła w zapomnienie. Głośnym stał się Tannenberg dopiero podczas pierwszej wojny światowej, gdy tutaj właśnie odniósł Hindenburg głośne zwycięstwo nad armią rosyjską, zwycięstwo, o którym zadecydowała zdrada rosyjskich oficerów niemieckiego pochodzenia.

Bitwę tannenberską uznano w Niemczech za odwet za grunwaldzką klęskę, za rewanż na sławnej słowiańszczyźnie. Buty lizala Hindenburgowi cała reakcja niemiecka, a gdy umarł, wystawiono mu w Tannenbergu mauzoleum, które miało być wiecznym pomnikiem germańskiego triumfu.

Ale krótko stał na słowiańskiej ziemi ten symbol niemieckiej pychy i niemieckiego imperializmu. Wybuchła druga wojna światowa. Krwawo pomścił — Żukow, Koniew, Rokos-sowski, Czerniachowski, Malinowski klęskę Rennenkampfa i Samsonowa. Sami Niemcy wysadzili w powietrze mauzoleum Hindenburga przed ucieczką z Tannenberga.

Mówią, że historia się nie powtarza, a jednak Grunwald się powtórzył!

PRZEDMURZE SŁOWIAŃSZCZYZNY.

Zastanówmy się dzisiaj, my — współcześni drugiego Grunwaldu, nad pierwszym.

Czy mogą Niemcy przypomnieć takie zwycięstwo militarne w walce z Polską? Nie. Wrzesień 1939 roku to były nasze drugie Piławce, ale to nie był niemiecki Grunwald. Wrzesień 1939 — to wielki, niezmyta hańba sławoj-kowato-biernackiej sanacji, ale nie triumf niemieckiego oręża.

Tak Nasi bohaterowie z walu pomorskiego, z nad Nissy, spod Berlina — to wskrzeszyciele

H. Sienkiewicz

GRUNWALD

(Fragment z „Krzyżaków”)

Bitwa zmieniła się w rżnię i pościg. Kto nie chciał się poddać, zginął. Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamięta tak strasznego pogromu. Padł pod stopami króla nie tylko Zakon Krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną przednią straż teutońską, wżerając się coraz głębiej w ciał słowiańskie.

Z siedmiuset białych płaszczów przodujących jako wódzowie tej germańskiej powodzi zostało zaledwie piętnaście. Czterdzięci przeszło tysięcy ciał leżało w wiekiustym śnie na onym krwawym boisku.

Rozliczne chorągwie, które na południe jeszcze powiewały nad niezmiernym wojskiem krzyżackim, wpały wszystkie w zwycięskie ręce Polaków. Nie ostała się, nie ocalała ani jedna i oto rzucili je teraz polscy i litewscy rycerze pod nogi Jagielle, który wznosząc oczy pobożne bu niebu, powtarzał wzruszonym głosem:

— Bóg tak chciał!

Dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom, a teraz pisarze królewscy spisali jeńców, którzy idealnie przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

A przy bojuwisku zasłanym trupami, pod dębem na wzgórkach, spoczywa zmęczony walką Jagiełło, któremu Chorus wypiewuje triumfalną pieśń:

*Błogosławcie mu teraz! On z wielkiego
domu*

*Postawi ten lud stawnie pomiędzy narody.
Teraz mu wchodzi myśl, nieznaną ni-
komu.*

*Teraz w te oczy króla, niby napół śpiące
wypadków błyskała miesiące.*

Drugą wizją pokoleń potomnych o bitwie Grunwaldzkiej to Matejki *Bitwa pod Grunwaldem*. Kłóż nie zna tego obrazu z klebowiskiem ciał ludzi i koni, z zamętami sztandarów, broni, mieczy, kopij, szabel, toporów, z zawieruchą ostrych barw? Obraz, o którym prusowski Rzecki z Lalki pisał, że „nie należy nigdy go pokazywać człowiekowi, który brał udział w bitwie”, zaznaczając, że obraz ten jest drażniącym odległym od realizmu ba-

lalistycznego. Nie rozumiał sensu jego Boki. Albowiem jego istotną treść skupia nie w przedstawieniu wycinka bitewnej czywistości, lecz w postawieniu przed narodem wizji triumfalnej postaci Witolda mieczem na pobojuwisku, nad którym i ce rozwinięty sztandar z orłem białym, obraz — symbol tkwił w fantazji twórcy Wyspiańskiego, kiedy kazał Panadzie woływać Nike grunwaldzką, na igrzyskach stopadcowe

*Ty, coś zwyciężała Teutony
gdy Witold, jako Ares, szolony
odbywał kapłan krwi.*

Ten obraz triumfalnych uświadomieniażny przeszłości i nadziei na przyszłość wgrażył się w świadomość narodu i z dnia na dzień będzie silniejszy; albowiem uratował przed zagładą niemiecką przez szarego wiaka, zajął miejsce oczom radosnym „Zwstwo” na dalsze jeszcze liczne pokolenia.

Prof. dr Juliusz Saloni

wojennej sławy Bolesława Chrobrego. Bolesława Krzywoustego, Władysława Jagielle, Kazimierza Jagiellończyka. My nie z dzisiejszego tylko dnia jesteśmy! Za nami jest — słowami poety mówiąc — „tysiąc lat chwały i czujnej straży”.

A z tego tysiąclecia jak niebotyczny obelisk wystrzela rok 1410 — rok grunwaldzki. Bo kiedy w okresie rozbitcia dzielnicowego po śmierci Krzywoustego i najazdów tatarskich osłabła siła odporna państwa zbudowanego przez Piastów — popłynęła w głąb ziem polskich fala niemieczyny, grożąca zniweczeniem naszej wolności. Grunwald powstrzymał napór niemieczyny na Polskę. Grunwald zepchnął najeźdźców na pozycje obronne. Grunwald — to był cios miecza, który odrąbał wyciągające się po naszą ziemię szpony niemieckie. Setki lat po Grunwaldzie musiały one odrastać.

Przez ileż to stuleci tymantono nas mitem o „przedmurzu chrześcijaństwa”. — Zapominano, że pomorskie i luzyckie wyprawy Chrobrego, że Psie Pole, Głogów, Płowce, Grunwald — to wielkopomne dowody na to, żeśmy byli przedmurzem Słowiańszczyzny.

I że to było nasze historyczne zadanie — obrona ziem słowiańskich przed germańskim zaborcą — a nie awantury na ukraińskich stepach i w bukowińsko-moldawskich puszczech.

LECH, CZECH I RUS

Znacie starą legendę o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie? Przemawia przez nią zachowany w tradycji ludowej mit o prastarej wspólności Słowian. Często zdaje się, że mit ten — to po prostu mit i nie więcej. Najwyżej temat dla jakiegoś poety — marzyciela.

Alte bywają chwile, gdy mit o słowiańskim braterstwie staje się znowu aktualną rzeczywistością. Tak było właśnie w roku 1410. Pod Grunwaldem szły razem do boju chorągwie polskie, litewskie, ruskie i czeskie. I ten wła-

śnie wspólny wysiłek zadecydował o

cięstwie. Metoda Niemców było zawsze siebie poszczególne plemiona i narody skie, by w ten sposób stwarzać sobie do interwencji na słowiańskich ziemiach woli przygotowywać możliwość użycia obu wyniszczonych bratobójczą walką ciałników.

Skutecznie zabezpieczyć przed germańskim imperializmem może nas tylko zjednoczenie całej słowiańszczyzny, ścisła współpraca słowiańskich pobytraczych narodów. Zjednoczenie wspólnej rodzinie Lech, Czech i Rus drwici sobie mogą ze zbrodniczych zamierzeń niemieckich na słowiańskie ziemie i skutecznie bronić tych ziem przed nowym napadem

PRZEGRANE ZWYCIĘSTWO

Zwycięstwo grunwaldzkie na długie lata hamowało pochód niemieczyny na wschód, by jednak tak pomyślnie zaczęła wojnę wadzone szczęśliwie do końca, polski szwabskiemu „Drang nach Osten” kręteczny. Tak się jednak nie stało. Po tym oblężeniu Malborka wojna zakończyła się polowicznym sukcesem czysto militarnym, żadnych ważniejszych skutków politycznych. Nie odzyskaliśmy nawet Pomorza.

Grunwaldzkie zwycięstwo roztrwo nie umieliśmy zebrać jego owoców. Siła nie powinna się przejawiać w pojedynkach sukcesach militarnych, ale w zakrojonej ręką miarę i konsekwentnie realizowanej nad zbudowaniem trwałych i silnych instytucji. Tego właśnie wielkiego politycznego braku zwycięzcom spod Gdu, Zadowolnili się oni samym zwycięstwem nad Krzyżakami i dlatego trwali naszej władzy nad wybrzeżem ku. Konsekwencją tego było, że z polskiego Zakonu wyrosła później potęga pruska, wespół z carską Rosją i Austrią zadająca cios Polsce szlacheckiej.

DRUGI GRUNWALD

Wspólne zwycięstwo armii sowieckiej nad Niemcami jest nowym Grunwaldem. Tym razem już chyba ostatecznym. Mdotarliśmy aż do samego gniazda imperializmu — do Berlina.

O zwycięstwie zadecydowała armia, trwałe zwycięstwo może tylko narodzić, skłoniły wreszcie Prusy Królewskie i ce, Pomorze, Ziemię Lubuska, Dolny Śląsk. Sprawa najistotniejszą będzie trwałe polskość na tych ziemiach, a na wschodnich rubieżach Niemiec w Czechami i Łuzyczanami silne bastionie, o które musiałyby się rozbić wa próba inwazji germańskiej.

Grunwald nie może być dłużym tylko nieniem pojedynczego sukcesu ni Grunwald musi się stać symbolem zjednoczenia Słowiańszczyzny w jej walce do istnienia i swobodnego rozwoju, nie może, oczywiście, o jakichś politycznych marzeniach. Plan przyszłości być musi na zasadach współpracy i swobodnych narodów słowiańskich, piero ta współpraca zapewni pełne i trwałe zwycięstwo, jakie dał nam Grunwald 1945 roku. Grunwaldem obok wielkiego narodu rosyjskiego doniosłą rolę odegrały narody polski, słowiański, czeski i słowacki.

STEFAN LICH

Więc tobie, wielka, święta przeszłości — i tobie krwi ofiarnej, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy!

sceny i estrady

„Inne czasy“

Teatrze Miniatur „Syrena“

Jeden z najlepszych numerów Teatru Miniatur „Syrena“, świetnie wykonywana przez Stef Górką piosenka, — nosi tytuł „Inne czasy“.

Taką też nazwę nadało kierownictwo zespołu całemu programowi tego, jak nas zwał konferansjer, przeglądu aktualności.

W tym, o innych, nowych, aktualnych czasach, prawach mowa tu stała. Czy to w „Defiladzie“, scenie ilustrującej wkraczanie wojsk do Łodzi, czy w „Likwidatorze miedzi“.

Monologu Jurandota, doskonale wykonanego przez Skoniecznego, czy też w piosence: „W Łodzi“, gdzie wyróżniła się Stefania Dzieńska w godnym towarzystwie Dziewońgo i Jankowskiego — wszędzie dominuje aktualność.

Wydawałoby się, że wszystko w porządku — nie przecieć brać na ząb satyry Stawoja, mamy bliżej Urząd Likwidacji Mienia niemieckiego, Niemniej należało się zapytać, czy rodzaj tych „innocentowych“ satyrycznych ujęć dnia dzisiejszego daleko odchodzi od starych sławojkowych dowcipów?

Wiedząca jest prawda, że forma, ujęcie tematu, trudem zwykle podąża za zmianą treści, wykrystalizowanie się nowych form artystycznych jest przeważnie ostatnim ogniwem zmian społecznych i idących za nimi przemian psychicznych, zarówno u twórcy jak i u odbiorcy, — niemniej jednak w programie „Syrena“ nie widać nawet usiłowań przełamania kanonów, kanonicznych niejako tradycji przedwojennego mieszczańskiego kabaretu, „Qui pro?“ czy „Bandy“, zaznaczyć przy tym należy, oczywiście, na wypracowanie nowych form w tej chwili jeszcze nie czas, można o brań nie form, lecz ujęcia, podejścia, zagadnień, które by nie było bezpośrednią treścią tej rewii, którą jeszcze wszyscy pamiętamy w świeżej pamięci. Jeśli trzeba już konwalczyć tradycję mieszczańskiej rewii, czy nie było oprócz się raczej na wzorach „Balonika“, który bądź co bądź był wytkiem przynajmniej formalnie rewolucyjnym, jak ga owe czasy? Dawna rosyjska „Sypłotka“ też nie byłaby tu do pogardzenia, wyższe wywody dotyczą tzw. tekstów „tych“.

Inaczej ma się rzecz z mniej, na szczęście, reprezentowanymi numentami, gdzie mowa o krzywym zwierciadle zburzenia Warszawy, o obozach koncyjnych.

„Modlitwa“, do której szkoda, wdy, Bartówny, uderzała cklivnością, a gizmem i wywoływała po prostu nie-Pogódźmy się z jednym — tam, gdzie o rzeczach śmiesznych, właśnie — pośmiesznych, nie miejsce na tragizm. Wyto tak, jak trumna na sali tańca. I dla tych przykrość i dla nieboszczyka, a dopiero mówić o rodzinie.

dobnie ma się rzecz z tematami rzekomo-ficzymi. „Taniec robotniczy“ nie wyszedł tej, nie ze względu na jej brak umiejętności, lecz z powodu błędnych założeń programowych, z jakimi przystąpiono do jego realizacji. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że inny taniec o charakterze wybitnie „przedwojennym“ w sensie kabaretu tradycyjnego — nie tylko był dobrze wykonany, ale zupełnie harmonizował z całością widowiska.

Reasumujemy więc: dyrekcja „Syrena“ chciała pojsć po linii realizacji programu „Innych czasów“, niestety, aparatura formalnie zawiodła i temu dziwić się nie należy. Zaznaczyć jednak trzeba lojalnie, że w obrębie swego gatunku, tam, gdzie widowisko nie wykraczało poza utarte konwencjonalne ramy — było ono dobre. Dobre były teksty Jurandota, dobrze rozumieli swe zadania aktorzy. Czy nie należałoby więc ograniczyć się, chwilowo przynajmniej, do utartych szablonów i czekać aż „inne czasy“ narzucą nowe rozwiązania formalne?

pol.

nowe siły nauczycielskie

W województwie łódzkim brak przeszło 1000 nauczycieli. — Znaczna poprawa bytu personelu pedagogicznego

Jedną z największych bolączek naszego szkolnictwa w chwili obecnej jest brak sił nauczycielskich.

Na terenie województwa łódzkiego mamy obecnie zaledwie 70% personelu nauczycielskiego przedwojennego. Brakujące 30% wynosi około 1.150 osób. Brak ten

uniemożliwia uruchomienie około 200 szkół powszechnych.

Naglącej tej sprawie poświęcona została specjalna konferencja w Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego, w której wzięli udział przedstawiciele organizacji politycznych i młodzieżowych. Z ramienia

Kuratorium wyjaśniał stan rzeczy kurator Steliga i naczelnik wydziału Nowacki.

Od zawodu nauczycielskiego odstraszały głównie dotychczas niskie uposażenia nauczycielstwa. Trzeba jednak mieć na względzie, że jesteśmy dopiero w okresie organizacji naszego życia państwowego, że Ministerstwu Oświaty leży bardzo na sercu sprawa poprawy warunków bytu nauczycieli i że prognozyki tej poprawy są wyraźnie pomyślne.

Już teraz poczyniono dość ważne posunięcia w tym kierunku. Wprowadzono zaszerzowanie nauczycieli do wyższych klas uposażenia tak, iż po odpowiedniej ilości lat pracy nauczyciel może uzyskać uposażenie V grupy służbowej, przyznawane będą dodatki funkcyjne, zaliczana jest praca nauczycielska w szkołach jawnych i tajnych w czasie wojny; przyznane zostały dodatki do pensji, nauczyciel otrzymuje kartki żywnościowe t. zw. gwarancyjne (dające pierwszeństwo w odbiorze artykułów), czynione są starania o powiększenie przydziałów. Nauczyciele otrzymują bezpłatne utrzymanie w bursach, korzystają trzy razy dziennie ze stołówek, niezamężni otrzymują stypendia. Po ukończeniu kursu każdy nauczyciel ma zapewnioną pracę.

Jeżeli chodzi o kształcenie nauczycieli, to istnieją na terenie Łodzi i województwa zakłady typu stałego i doraźnego.

Do stałych należą: przeniesiony z Warszawy Państwowy Instytut Robót Ręcznych, gdzie nauka trwa 2 lata i daje prawo nauczania w szkołach średnich, Państwowe Pedagogium, które jest szkołą wyższą lecz nie akademicką i kształci nauczycieli specjalistów, licea pedagogiczne, istniejące w Łodzi oraz w innych miastach województwa w Skierniewicach, Kutnie, Wieluniu, Piotrkowie, Łowiczu i w Zgierzu; Państwowe Seminarium dla wychowawczyń przedszkoli, wreszcie Wyższy Kurs Nauczycielski, przeznaczony dla nauczycieli już zatrudnionych.

Poza tymi szkołami istnieje sieć kursów wstępnych: 6-tygodniowy — dla kandydatów z pełną maturą i 3-miesięczny dla kandydatów z małą maturą. Kursy te nie dają pełnych kwalifikacji nauczycielskich, uprawniają jedynie do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Wiedzę nabytą na kursach absolwent będzie mógł później uzupełnić przez kursy korespondencyjne i wakacyjne.

Kursy wstępne istnieją w Łodzi, Zgierzu, Łęczycy, Kutnie, Łowiczu, Skierniewicach, Tomaszowie, Piotrkowie, Radomsku i Wieluniu.

Zorganizowane też będą w ramach kształcenia doraźnego kursy 6-cio miesięczne, przeznaczone dla kandydatów bez cenzusu gimnazjalnego. Kandydaci ci jednak winni zrekompenzować brak cenzusu pracą społeczną, względnie samokształceniową. Kursy tego rodzaju rozpoczną się około 1-go sierpnia.

Kuratorium zwraca się z apelem do organizacji partyjnych i młodzieżowych o współpracę w werbowaniu kandydatów do zawodu nauczycielskiego, szczególnie spośród elementów ideowych. Chodzi przede wszystkim o takich pracowników, którzy by stać się mogli pionierami odradzającego się na podstawach demokratycznych szkolnictwa polskiego.

Z Centralnej Szkoły PPR

Uroczyste otwarcie trzeciego kursu

Przed kilku dniami odbyło się uroczyste otwarcie nowego, trzeciego z kolei kursu Centralnej Szkoły PPR.

Na zebraniu byli obecni przedstawiciele K. C. Partii, Prezydent Miasta, Przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego i delegaci P.P.S.

Krótkim przemówieniem zagał uroczystość tow. Daniszewski, dyr. Szkoły.

Po wielu latach walki mogły się dziś zrealizować marzenia o szkole partyjnej, kuźni kadr. — Jest symboliczne, że w gmachu tym — gdzie dawniej mieściła się szkoła niemiecka, rozsądnik hitlerysty — dziś w wolnej, demokratycznej Polsce zdobywają wiedzę ci, dla których dawniej była ona niedostępna — zdobywają wiedzę towarzysze nasi, z których większość ma za sobą piękne karty walki z rodzimą i obcą reakcją.

Tow. Daniszewski wyraża przekonanie, że Szkoła przyczyni się wydatnie do podniesienia poziomu wiedzy i pracy kierowników partyjnych.

Następnie tow. Ochab wygłosił referat o sytuacji politycznej. Na wstępie przypomniał on bohaterską i ofiarną walkę partii i klasy robotniczej w latach hitlerowskiej agresji i okupacji, poświęcając wspomnienie poległym i zmarłym towarzyszom. Następnie referent przechodzi do spraw bieżącej sytuacji.

Najlepszym tego dowodem jest fakt, że inny taniec o charakterze wybitnie „przedwojennym“ w sensie kabaretu tradycyjnego — nie tylko był dobrze wykonany, ale zupełnie harmonizował z całością widowiska.

Reasumujemy więc: dyrekcja „Syrena“ chciała pojsć po linii realizacji programu „Innych czasów“, niestety, aparatura formalnie zawiodła i temu dziwić się nie należy.

Zaznaczyć jednak trzeba lojalnie, że w obrębie swego gatunku, tam, gdzie widowisko nie wykraczało poza utarte konwencjonalne ramy — było ono dobre. Dobre były teksty Jurandota, dobrze rozumieli swe zadania aktorzy. Czy nie należałoby więc ograniczyć się, chwilowo przynajmniej, do utartych szablonów i czekać aż „inne czasy“ narzucą nowe rozwiązania formalne?

pol.

Pol. cych, stwierdzając, że utworzenie Rządu Jedności Narodowej to wielki sukces linii politycznej demokracji polskiej i naszej partii. Powstanie Rządu Jedności Narodowej to wzrost naszego prestiżu na zewnątrz, to ciężka ostateczna reakcja polskiej.

Dzisiaj nie ma sprzeczności między interesem proletariatu — kontynuuje tow. Ochab — i interesem państwa — dziś u władzy stoi lud, a proletariatus wysunął się na czoło narodu. Być może zrealizować jego wielką misję dziejową, należy zrealizować jedność klasy robotniczej, współpracę z bratnią PPS wielkim osiągnięciem w tym kierunku jest wspólne posiedzenie CKWPPS i KCPPR.

Z kolei przemawia tow. Kobryńska — kierownik naukowy Szkoły.

Po latach walki i cierpień — mówi tow. Kobryńska, dziś mamy obowiązek utrwalć to, co zostało zdobyte. Tworząc Szkołę w pierwszym rzędzie zastanawiano się, jak wychować pracowników, rozumiejących masę — wychować nie profesorów, lecz działaczy.

Drugim zadaniem — trzeba nauczyć się rządzić, nauczyć się gospodarować, aby władzę utrzymać.

Aby uniknąć oderwania kursantów od praktycznej działalności, program przewiduje 4 godziny tygodniowo na pracę społeczną. Słuchacze będą pomagać organizacji łódzkiej przy organizowaniu pracy komórek, świetlic, organizacji młodzieżowych itp.

Kończąc swój referat tow. Kobryńska podkreśla, że celem Szkoły jest nie tylko przekazanie pewnej sumy wiadomości słuchaczom, ale i praca wychowawcza. Musimy nawzajem się wychowywać w duchu ofiarności i dyscypliny partyjnej.

Jako ostatni przemawia przedstawiciel PPS tow. Wachowicz.

W mocnym i treściwym przemówieniu, wielokrotnie przerywanym oklaskami, tow. Wachowicz nawołuje do jedności klasy robotniczej, podkreślając, że jedna partia robotnicza, aczkolwiek dziś jeszcze z wielu powodów nie może być zrealizowana, winna być dla nas celem, do którego dążyć powinny obie bratnie partie.

chu wydawniczego

nowy numer „Odrodzenia“

Ważniej lub więcej wątplych i nie zawsze przekonujących deklaracyjnych ocen szeregu pisarzy za realizację literaturze, po ekspansywnych wyzaniach Kotta i wyznawczych Sandaue, mógł redaktor „Odrodzenia“ zrobić czegoś, niż przedrukować z łwowskich „Widnokręgów“ eseju zamordowanego w 1941 r. przez Niemców znakomitego Boya-Zeleńskiego o Balzaku pt. „Oksy balzakowskie“.

W tym pomimo iż w przedwojennych pracach nie stosował marksistowskich badań, dał w tym wypadku wybitnie i ujęty wykład socjalnych pow w twórczości Balzaka, uderzając prostotą i jasnością, a przy tym bezbłędnie przekonująco. Paradozem, we a, są z jednej strony „reakcyjne“, jak wredzielibyśmy, antydemokratyczne i styczne osobiste przekonania Balzaka, z drugiej strony jego jasne zdawanie sprawy z motorów socjalnych, wyznawczych „komedi ludzkiej“.

W tym — pisze Boy — był niejako wielokrotnym prekursorem materialistycznego ujmowania dzieł; rozumie znaczenie i widzi zależność form oby- od przyczyn ekonomicznych i ych; odtwarza — patetycznie lub — całą nadbudowę ideową i psy-

chologiczną, wnoszącą się na tym konkretnym podłożu; życie duszy i serca ściśle zależnie od warunków i form egzystencji.

Obnażając jednak istotny sens podłoża historycznego w kształtowaniu się bohatera utworu literackiego (p przypomnę tu polemikę między Kottem i Sandauerem w poprzednich numerach „Odrodzenia“), demaskując, jak twierdzi Boy — pomimowoli, — rozkładową społecznie rolę kapitalizmu, burżuazji, — Balzak ani na chwilę nie wyciąga z tego właściwych wniosków, je lyny ratunek widzi w nawrocie „stec, ku monarchii! W tym właśnie leży tajemnica sprzeczności, pomiędzy dziełem Balzaka a jego osobistymi przekonaniami — inaczej mówiąc: isarz, będąc wykładnikiem współczesnego procesu historycznego, jeśli jest wielkim pisarzem, a więc doskonałym obserwatorem i, niezależnie od osobistych zapatrywań, a czasem, jak widzimy na przykładzie Balzaka — wbrew nim ujawni w swym dziele właściwy nurt rzeczywistości i rewolucyjny do niej stosunek. „Sprzeczność tę dostrzegali Engels — pisze Boy — i widział w niej triumf realizmu pisarskiego, który genialnemu wizjonerowi rzeczywistości narzucawręcz swoje konkluzje, nie troszcząc się o jego osobiste skłonności i sympatie“.

Czy właśnie nie po tej linii — po linii uświadamiania sobie przez pisarza istoty pro-

cesów historycznych, roli klas społecznych jako właściwego bohatera, nie powinna być pojsć walka o realizm w literaturze? A jednocześnie dialektyczne podejście do dzieła literackiego, wykrywanie istotnych socjalnych i obyczajowych determinant, jak uczynił to Boy-Zeleński w zastosowaniu do Balzaka — czy nie powinno stać się celem współczesnej krytyki? Odpowiedź jest jasna, a drukowana w ostatnim „Odrodzeniu“ praca Boya wydaje się jak gdyby strugą czystej wody, która splukuje niejako dość zawiłe, jeśli nie mętne uprzednie wypowiedzi na ten temat.

Częściowo nawiązuje do tych zagadnień również K. W. Zawodziński w artykule o domu Kraszewskiego w Warszawie, polemizując z twierdzeniem Kotta, iż „romantyczne pojęcie poety jako duchowego wodza i sumienia narodu zostało definitywnie pogrzebane“ i z idealistycznych pozycji, bijąc w niego twierdzeniem, że „takie pojęcie poety jest logiczną, choć daleką konsekwencją podejścia do utworu poetyckiego od strony treści“, choć tego rodzaju podejście właśnie sprowadza poetę z piedestału wieszczą, jak Balzak, dochodzi jednak Zawodziński do słusznych wniosków z niesłusznych założeń — do aprobaty realizacyjnej, a więc w szerszym znaczeniu tego słowa humanistycznej postawy pisarza. Jako go rodzaju pisarza uważa Zawodziński i słusznie Kraszewskiego i nawołuje do stworzenia muzeum poświęconego Kraszewskiemu w cudem ocalałym jego domu w Warszawie.

Równie interesujące są wywody Adama Ważyka o aktualności „Fantazego“ w zwią-

ku z wystawieniem tej sztuki w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. Mowa tu o wybitnie antyromantyczną i realistyczną postawę Słowackiego w „Fantazym“. Wiąże to Ważyk z ogólnym tłem historyczno-społecznym w okresie powstawania sztuki w piątym dziesięcioleciu ubiegłego stulecia. Na tym tle staje się jasna postać Majora, poprzez którą Słowacki przeciwstawia młot męczeństwa narodowego — hodowanym przez feodalną szlachtę polską, „pierwsze sygnały walki z tyranią, podejmowanej już nie tylko przez elementy postępowe narodów ujarzmionych, ale i przez sam naród rosyjski“. Toteż słuszne są konkluzje autora: „Słowacki wyłamał się z estetycznego impasu przez odbudowę sprawdzianów moralnych, przez podniesienie wartości humanistycznych. Dla dzisiejszej generacji ten przykład nie powinien być obojętny. Nie ma dziś bodaj nikogo, kto by nie odczuwał, jak ściśle łączy się dążność humanistyczna z ciągnięciem do realizmu“.

Te trzy omówione powyżej artykuły są niejako trzonem ostatniego (32-go) numeru „Odrodzenia“. Prócz tego numer zawiera interesujący fragment powieści Józefa Mortona p. t. „Lata“, artykuł M. Wionczka o problemach śląskich i ciekawe wywody J. Wyszczotkowskiego o przemianach obyczajowych i rozkładowym wpływie wojny na rodzinę, jako komórkę społeczną.

Podaję w numerze reprezentuje wiersz Artura Świniarskiego p. t. „Libra“ i dwa wiersze Seweryna Pollaka: „Paryż“ i „22 czerwca 1941 r.“.

Tajemnica 11-go bloku w Oświęcimiu

8 grudnia 1942 roku tysiąc dwieście kobiet zaduszono w komorze gazowej

W nocy spadł śnieg. Podwórce naszego 11-go bloku, w które krew wżarła się na stałe, tworząc jednolitą czerwoną powierzchnię, było białe. Tylko pod wysokim murem, obok t. zw. „sceny”, widniały na śniegu rudawe plamy. To były ślady świeżej krwi z ostatniej „rozwałki”, krwi tek niechętnie i jakby z oporem krzepnącej.

Na apelu stałem — jak zawsze — na lewym skrzydle, o parę metrów od „sceny”. To miejsce codziennych straceń w Oświęcimiu nie robiło już na mnie żadnego wrażenia. Na 11-ym bloku, zamkniętym bloku śmierci, można się już było przyzwyczaić do wszystkiego.

Sama „scena” była urządzona bardzo prosto. Do wysokiego ceglano-murawego bloku 11-ty i 10-ty przylegała płaska warstwa, prasowanej trzciny, a może korka, ot po prostu trochę materiału izolacyjnego, wziętego z „budowy”. Chropowata powierzchnia pomalowana na czarno, wymiaru 2 na 4 metry. Z boków ograniczały ją skośne ustawione deski, rzeczywiście przypominające teatralne kulisy. Nie darło złośliwcy humor oświęcimski nazwał to miejsce „sceną”.

Po obu stronach „sceny” stały małe przenośne szubienice. Były to pudła z niemalowanych desek, zaopatrzone w uchwyty do przenoszenia — prosta ciesielska robota. Niewysoka pionowa belka z poziomym ramieniem, w które wkręcony był zwykły hak. Taki, jakiego się używa do zawieszania trapezu.

Tutaj, pod czarną „sceną” stawali codziennie skazani, oczekujący na śmierć w mrocznych bunkrach 11-go bloku... To ich krew malowała na czerwono podwórce.

Tego zimowego dnia (pamiętam dobrze datę 8-go grudnia 1942 r.) nie poszliśmy — jak zwykle — do codziennej pracy, polegającej na rozbieraniu zabudowań we wsi Babice, położonej o 6 km. od obozu. Przyszedł po nas, zaraz po rannym apelu, obcy „capo”, aby nas wziąć do roboty w pobliskim kobiecym obozie w Rajsku.

Cieszyliśmy się, że przynajmniej przez jeden dzień odpochniemy od przetaczania na mrozie, gotymi rękoma, olbrzymich kamiennych brył, tak niełagodnie opornych i ciężkich. — Może wśród uwiecznionych kobiet spotkamy nasze najbliższe...

Główna ulica kobiecego obozu była szerokim pasmem żółtej gliniastej mazi. Zapadało się w niej po kostki, po kolana. Nasze drewniane tonęły w błocie, zamieniając się w potworne ciężkie bryły.

Obok nas brnęły w błocie kobiety. Wlokły się w głuchym, upartym milczeniu, nie podnosząc głów opuszczonych na piersi. Pchały przed sobą ciężkie taczkę, dźwigiły wyładowane „tragi”, kuły przemarzniętymi kłofami.

Ubrane w „pasłaki” albo w stare podarte mundury żołnierskie, z ogolonymi głowami, sprawiały wstrząsające wrażenie tragicznej bezradności, jakiegoś nieszczęścia,

dla którego wypowiedzenia nie ma słów w naszym codziennym języku.

Twarze kobiet, starych czy młodych, były ziemiste — szare. Mijając nas, prosiły ukradkiem o coś do picia. Prawie wszystkie miały goraczkę, a w obozie nie było wody. Za butelkę gorzkiej kawy kobiety oddawały wtedy całodzienną porcję chleba. Pragnienie jest straszliwsze niż głód...

Nasza praca nie była ciężka. Musieliśmy, idąc długim rzędem, przenosić cegły z jednego miejsca na drugie. Tylko, że trzeba to było wykonywać cały czas biegiem. Była to więc śmiertelna walka z błotem, zmaganie z wrogim żywiołem ziemi.

Po drodze musieliśmy przebiegać obok „capo”. Stał z pejezem. Staraliśmy się przemknąć obok niego jak najszybciej. Ale na próżno. Na głowę, na plecy spadały świeższe ciosy — jak dotknięcia rozpalonego żelaza.

Znosiliśmy cegły z wielkiego stosu, złożonego opodal dwóch budynków zamkniętych murem. Spojrzałem przez uchyloną bramę. Na podwórzu leżało kilkadziesiąt trupów kobiecych. Zdawało mi się, że niektóre ciała jeszcze się ruszają. Co parę minut brama uchylała się szerzej. Dwie kobiety z opaskami na ramionach wносиły na noszach nowego trupa, przykrytego kocem. Nosze były bardzo krótkie. Nogi, dwa żółte patyki, zwisały na dół. Nosicielki miały sanny apatoryczny wykład. Widziałem je, jak krzątały niestrudzenie tam i z powrotem, tam i z powrotem... kramatorium czeka.

W pewnej chwili przystanął obok naszego stosu cegieł „komando” kobiet. Usłyszałem wymówione szeptem swoje imię. Odwróciłem szybko głowę. To była Hania — moja siostra...

Jesteśmy wszystkie razem... mieszkamy na bloku 7 A... nie martw się o nas... dbaj o siebie... co z tatusem...?

Zdołałem tylko szepnąć, że ojciec został na Pawlsku. Chciałem zapytać o żonę. Ale

kobiety już odchodziły. Jedna z nich odwróciła głowę. A potem podniosła ukradkiem rękę, jakby niemym gestem witała mnie, a może — żegnała. To była moja żona... Widziałem jak próbowała się hamlechnąć... Ale nie potrafiła...

Obie zostały tam na zawsze. Hania — Nr. 26068 i Danika — Nr. 26012.

Około godz. 10-tej zaczęło się w obozie jakieś zamieszanie. Wypędzono z bloków wszystkie kobiety. Słychać było krzyki, niemiłe przekleństwa, jęki.

Duża pusta przestrzeń obok głównej bramy wypełniła się tłumem kobiet. Było ich tysiące. Zajeżdżała Himuzyna z oficerami SS.

Grupa elegancko ubranych SS-manów rozmawiała z ozywieniem. Przebiegając obok nich zdejmowali czapki. Słyszałem śmiechy i wesołe żarty z SS-mankami z kobiecego obozu.

— Co to? spytałem ukradkiem.
— Nie wiesz?... Wybiórka do gazu! odpowiedziała obojętnym głosem mijająca kobieta.

Młody oficer SS w futrzanym płaszczu, naznaczonym niedbale na ramiona, dał znak. Rozległy się krzyki, kogoś popychano i biło, ochryple ujadły olbrzymie esmańskie wilczury.

Z tłumy zaczęły wychodzić kobiety. Szły powoli jakby niechętnie. Jedna za drugą defilowały przed grupą SS-manów. Każda z przechodzących, zbliżając się do SS-manów, przyspieszała kroku i szła z wyciągniętymi przed siebie poziomymi rękami. Wiele kobiet nie mogło się już zdobyć na ten sekundowy wysiłek. Wtedy następował niedbale ruch ręki SS-mana i ofiarę odprowadzano natychmiast na bok.

Grupa skazanych rosła z minuty na minutę. Każda z tych kobiet dobrze wiedziała, że kramatorium czeka... I to tylko dlatego, że już nie starczyło sił, aby przejść

kilkanaście kroków z wyciągniętymi przed siebie rękami...

SS-mani zdradzają zniecierpliwienie. Dlaczego te kobiety tak zwlokają? Dlaczego chcą iść ostatnie, kiedy i tak na przyjdzie kolej? Tutaj się nikt nie wknęł...

Najślabsze spośród kobiet, wychwytujące się na nogach „muzulmanki” mogą się zdecydować na ten tragiczny przemarz. Kolacze się w nich śmieją nadzieją, że może nagle stanie się cud, że może to jeszcze nie dzisiaj...

Siedzą na brudnym śniegu, jak wieś stado smutnych chorych psów. Ale wpadają pomiędzy nie rozwścieczonych SS-manki.

Na co czekacie — wy świniaki bandy! Jazda prędko!

Sypie się grad uderzeń. Z rozbiwarg i nosów płynę krew. Omdlałe b kopnięcie w brzuch, w piersi, w nerki. rękę ciała zostaje na śniegu. Te już się ulegną nawet „lagerführerowi”. Serce nie trzymało. Szczęśliwe.

Podjeżdżają ciężarowe samochody. poczyna się ładowanie kobiet. SS-mani zdenerwowani. Opieszałość i niedbale ofiar wyprowadza ich z równowagi. W ją kilkunastu spośród nas do pow. Musimy wypychać nieszczęśliwe kobiety wnętrza samochodów. Oprawcy boją tyfusu. Lepiej się nie dotykać potw. zawieszonych ciał.

Wyładowany po brzegi samochód. Za nim drugi... trzeci... W chwili odjeżdżania kobiety zaczynają się ożywiać. Ktoś wiewa brudną chusteczką, ktoś płacze. Zrywają się historyczne śmiechy, słowa pożegnania we wszystkich językach zdeptanej Europy. Reszta pozostałych bilet czeka w milczeniu.

Po kilkunastu minutach wracają samochody. Zabierają nowy ładunek. bez przerwy przez parę godzin. Ostatnia z 1.200 kobiet nie odjechała d mory gazowej w Brzezinkach.

Tak to było niedawno — 8 grudnia roku...

Stanisław Smoleń

Akademia polsko-francuska dla uczczenia święta narodowego Francji

Staranie Polsko-Francuskiego Towarzystwa Przyjaźni i Centralnego Robotniczego Domu Kultury w Łodzi, w sali Teatru Powszechnego w dniu wczorajszym, jako w dniu narodowego święta Francji, w rocznicę zburzenia Bastylii, odbyła się uroczysta akademicka, poświęcona przyjaźni polsko-francuskiej.

Akademii zagał prof. dr Jerzy Jakubowski jako członek Zarządu Tow. Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Po przemówieniu powitalnym przedstawił kolonii francuskiej w Łodzi p. Simon, w imieniu PPR przemawiała tow. Helena Sand, w imieniu PPS — tow. Pokorski. Mówcy zgodnie podkreślali wspólne cele zachowania pokoju w Europie oraz wspólne ideały demokratyczne narodów polskiego i francuskiego. Stwierdzali przy tym

że akademia ta nie jest wyłącznie aktem kurtuazji wobec narodu francuskiego, lecz świadczy o tradycyjnej i na rzeczowych podstawach opartej przyjaźni obu narodów.

Doskonale opracowany i wyczerpujący referat o historii walk społecznych w okresie Wielkiej Rewolucji wygłosiła tow. Regina Kobryńska, nawiązując przy tym do sytuacji obecnej we Francji i u nas.

Po odczycie odbyła się część artystyczna. W doskonałym zmontowanym i wykonanym programie udział wzięli: Irena Horecka (melodeklamacja), Cecylia Izygrowna (śpiew), Władysław Kędra (fortepian) Marian Wyrzykowski (recytacja), Halina Hryniewiecka oraz H. Kuleszanka (taniec). Akompaniował Kiejstut Bacewicz.

J. KRYMÓW

Statek „Derbent”

Przekład Zofii Petersowej

— No, więc ludzi nie mam, — rzekł naczelnik wydziału, rozkładając ręce, — nie mam i basta! Skończyłem. — Staraj się wyminąć Basowa, który zagradzał mi drogę.

Mechanik popatrzał na jego rozdrażnioną twarz i wzruszył ramionami.

— Proszę mi dać papieru. Ja sam zrobię rysunki, — rzekł stanowczo. — Przecież remont nie może stanąć.

Wrócił na statek ze zwitkiem papieru i rozłożył sobie pracę w niezajętej kajucie. Z holownika przybiegł Bronnikow. Był w nastroju gniewnym jak człowiek, który poszedł na ustępstwa a jest niepewny siebie.

— Co zrobić z tą kupą uszkodzonych części? — rzucił się na Basowa. — Oddział techniczny nie chce robić rysunków.

— Sami zrobimy, — odparł Basow, przytwarzając pluskiewkami arkusz do rajzbrętu.

Ukradkiem obserwował Bronnikowa i starał się udawać obojętnego. W rzeczywistości był bardzo podniecony.

— Oszalałeś? — rzekł Bronnikow ze złością. — Człowiek może razem z tobą

wkopać się w Bóg wie jaką historię.

— Odmierzaj proporcje według skali, — odpowiedział mu na to spokojnie Basow.

Pracowali do późnej nocy. Bronnikow przycichł, chodził po wymiary rozmaitych szeregółów i biegał do magazynu po jedzenie.

Gdy skończyli i wyszli z kajuty, było ciemno i na czarnym niebie plonęły jaszkrawo zimowe gwiazdy. Z oświetlonych okien bafaków, gdzie umieszczono warsztaty doków, sączył się niski drżący huk. Na wysokich i ciemnych pokładach stateków zapalały się gdziegdzie zielone iskry od śpawania.

— Nie powinniśmy dawać tego do wykonania bez Nejmana — rzekł błagalnie Bronnikow i schwytał Basowa za rękę. — Narobimy nieszczęścia. Daj spokój, Sasza.

Już nie złościł się i nie był z siebie niezadowolony, ale pełen wyczekiwania na mogącą się zdarzyć nieprzyjemność, Basow objął go wpół.

— Zapomniałeś już o naszych projektach ćwiczeniowych? — rzekł drwiąco.

— Zdawaliśmy dlatego tak dzielnie egzaminy, że nie chodziło o stronę praktyczną. Ale czyż nie nauczyliśmy się niczego?

Przekazali pracę do warsztatu i rozstali się przy bramie.

Nejman zjawił się owego dnia, gdy warsztaty oddawały brygadam gotowe części. Błady był jeszcze i ciągle podstawiając twarz pod działanie słońca zacierał zziębnięte ręce.

— No, nawalkoniłem się, — rzekł wesoło do Basowa. — A jak sprawy na statku?

— Techniczny wydział był robotą zawalony i my sami wykonaliśmy szkice.

— Zuchy! No, to rozpatrzmy je jak najprędzej i oddamy wydziałowi.

— Załatwiłem to od razu tego samego dnia. Dzisiaj wydadzą gotowe części.

Nejman, pogwizdując, zastanowił się, z ukosa spojrzawszy na Basowa, w jakiś nieokreślony sposób stał się podobny do Bronnikowa, gdy się urywał.

— Ale jakiejś części zamówienia nie zdążyliście jeszcze na pewno wycenić? — spytał cicho, zaś Basow zrozumiał co się za tym ostrożnym pytaniem kryje. „Czy jesteś siebie pewien? Może można było jeszcze wstrzymać? Co będzie, jeżeli się omyliłeś?”

— Przecież mówię, że dzisiaj będą gotowe — rzekł spokojnie. — Warsztaty o-

biecały wydać wszystko o drugiej, wracając się” — odpowiadał jednemu Nejmanowi. — „wiem wszystko, ale zaryzykować”.

Tamten zrozumiał. Klepnął B po ramieniu i twarz mu się rozjaśniła.

— Nagromadziła mi się sterta tych spraw w Zarządzie, — rzekł. — więc sam przyjmiesz robotę, d

W południe warsztaty dostawały prawione części i brygady przystępowały do zestawienia. Basow doglądał robotę, wrażenie, że można ludzi porozmów jakoś inaczej. W brygadzie Bronnikow części personelu brakowało, więc walczył do niego swoich robotników maszynowni zrobiło się luźno. Pod no pierwszy blok, który zawisł na chach i tryby zacięły się. Basow blok spuścić na kratę, wlaź na wałkę belkę i przemył tryby naftą. Obejrzał każdy szczegół, zabrudził wałkę i spościł ze zmęczenia. Mimo to było się, że wcale mu się z robotą ni

szy, bo tak spokojnie pracował. rzy chmurzyli się, ale milcząc ustę. Gdy pociągnięto pierwszy blok, spojrzawszy na zegarek. Przy dźwigu wało trzech ludzi i jak gdyby sobie jem przeszkadzali, zaś przy motor wrotnie — śpieszono się i było i

wielu. (D.)

Na marginesie

Sprawy powszednie

Zażdroszczam do niedawna szczęśliwcom niacym uita do dyspozycji, że tyle czasu oga sobie zaoszczędzić.

Ale teraz zmieniłam poglądy — jazda tramwajem dostarcza bowiem wielu ciekawych obserwacji.

Na przykład — stale powtarzające się sceny na przystankach. Do tramwaju wszystkimi dłońmi wpycha się masa pasażerów, uniemożliwiając wysiadanie innym.

Cóż za uczta duchowa, gdy wysłuchuje się z tej okazji rozmówek w klasycznym stylu: „czego się panusia pchał! Albo przebież: „O, patrzcie ja, bratnia! itp.

Czy naprawdę nie można przestrzegać porządku, zdawałoby się, zasady, że wsiada się na platforma, a wysiada przednią? Nie udajmy pracy tramwajarzom!

Oczywiście, że tloł, szczególnie na linii zajeżdżone dworzec kaliski z dworcem fabrycznym, byłby dużo mniejszy, gdyby na linii tej nie było pociągów i wozów i dyrekcja tramwajowa sprawa ta powinna się zająć. Ale rządzą tu nie tramwaje, a tloł, mimo tloł, prowadząmy teraz ład w rzeczach wielkich, prowadźmy go i w małych.

Gdy już mowa o tramwajach, to wypada jeszcze jedną sprawę się zająć, sprawą pasażerów „na gape”.

Wczoraj podłuchałam następujący monolog w tramwaju: — „Ty, trajaerze, czego za siebie się łapiasz, szkoda łorsy, ja mam bilet słeczny i też go nie daję do przedzłurkocia — albow ja głupi!”

— A właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, że dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, że dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, że dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, że dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, że dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Właśnie, że głupi jesteście, obywatele! Bo nie rozumiecie, que dziś tramwaje — to nie własność akcjonariuszy, że jadąc na tramwaj, co społecznie państwo powinniśmy mieć odem gospodarza.

Akcja przesiedleńcza w woj. łódzkim

Musimy jak najszybciej zaludnić i opanować nowo zdobyte tereny

W dniu wczorajszym w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi odbyła się konferencja Wojewódzkiego Komitetu Przesiedleńczego. W konferencji udział wzięli przedstawiciele PUR-u, partji politycznych (PPR, PPS i Str. Dem.) i prasy — przewodniczył wicewojewoda Szudziński.

Wojewódzki komisarz akcji przesiedleńczej, kpt. Potapczuk zreferował wyniki dotychczasowej działalności instytucji przesiedleńczej. Do obecnej chwili województwo łódzkie wysłało na ziemie zachodnie 57.768 osób, a miasto Łódź około 7 tysięcy ludzi, czyli wykonano mniej więcej 25% zamierzonego planu akcji, gdyż jak wiadomo, z województwa ma wyjechać 240 tysięcy, a z miasta Łodzi 40 tysięcy osób.

W celu usprawnienia akcji uruchomiono prócz stałych pociągów wahałowych małe, kilkuwagonowe zestawy. Ostatnio wyjechały na Zachód transporty: łęczycki, kutnowski i rawsko-łęczycki. Podnoszono w dyskusji, iż, niestety, Dyrekcja Kolejo- wa łódzka nie stoi na wysokości zadania, nie ułatwiając, a niekiedy wręcz utrudniając akcję.

Do najpilniejszych zadań, jakie stoją przed instytucjami, kierującymi akcją przesiedleńczą należy utworzenie na stacjach załadowniczych w poszczególnych powiatach punktów zbiorczych i schronisk, zorganizowanie wszechstronnej opieki nad transportami, zaprowiantowanie tych transportów i wzmoczenie akcji propagandowej. W tej ostatniej dziedzinie winny wziąć udział jak najszerze odłamy społeczeństwa,

partie polityczne, prasa, radio, pisarze, graficy.

Nie tylko ten, kto wyjeżdża na Zachód powinien być przekonany o tym, że jest pionierem, winno o tym wiedzieć całe społeczeństwo, jak najbardziej ułatwiając kolonizatorom naszych ziem zachodnich osiedlanie się i opanowanie nowych terenów.

Kronika Łódzka

Płacić podatki!

Wydział Podatkowy Zarządu Miejskiego w Łodzi przypomina wszystkim pracodawcom o obowiązku potrącenia podatku woj- skowego przy wypłacie wynagrodzenia w wysokości 1 proc. od zarobków brutto i wpłacania tych sum do Kasy Miejskiej (ul. Piotrkowska 98) lub do Komunalnej Kasy Oszczędności m. Łodzi na konto Nr. 14 do dnia 7 każdego miesiąca.

Zwraca się uwagę, że w razie niepotrącenia należności podatku wojkowego lub potrącenia w nieadekwatnej wysokości. Zarząd Miejski dokona wymiaru, obciążając pracodawcę należnością za ten podatek.

Koncert w sali „Geyera”

Kierownictwo Świątlicy Robotniczej przy firmie L. Geyer, Piotrkowska 295, organizuje w niedzielę dnia 15 bm. koncert, poświęcony utworom Szopena, Moniuszki i Wieniawskiego oraz pieśniarstwu ludowemu. Wykonawcy: Przylecki, Hodor, Gołc, Romański oraz miejscowe siły Świątlicy. Początek o godz. 18-iej. Sala wentylowana. Ceny miejsc od zł. 5 do 15.

Komunikat Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia w Łodzi

W związku z zarządzoną rejestracją radiodbiorników Dyrekcja Okręgowa Polskiego Radia w Łodzi zawiadamia, że punkt rejestracyjny mieści się w gmachu Polskiego Radia przy Alei Kościuszki 40 w Biurze Abonentów.

Rejestracji podlegają zarówno osoby cywilne i wojskowe jak również urzędy i instytucje. Rejestrującym wydawane są specjalne dowody rejestracyjne za opłatą zł. 100 od każdego zgłaszanego odbiornika bez względu na jego pochodzenie. Dowód rejestracyjny uprawnia do legalnego korzystania z radiodbiornika. Po 15 lipca wszystkie radiodbiorniki nie posiadające dowodu rejestracyjnego zostaną skonfiskowane, a osoby, będące w ich posiadaniu, pociągnięte zostaną do odpowiedzialności karnej na podstawie art. 29 ustawy o poczcie, telegrafii i telefonii (Dz. U. R. P. nr 63, poz. 481), przewidującego karę aresztu do 3 miesięcy i grzywny do 3000 zł.

Rejestracja obowiązuje również tych, którzy odbiorniki otrzymali z Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia w Łodzi.

Dzierżawa warsztatów rzemieślniczych

Dnia 10 bm. u Dyrektora Górnego Urzędu Tymczasowego Zarządu Przemysłowego odbyła się konferencja w sprawie dzierżaw warsztatów rzemieślniczych, w której wzięli udział: przedstawiciel Min. Przemysłu (Departament Przemysłu Drob- nego i Ludowego), zastępca Dyrektora łódzkiego oddziału T. Z. P. oraz prezes i Dyrektor łódzkiej Izby Rzemieślniczej.

Konferencja obecna miała na celu ustalenie wytycznych, zmierzających do uregulowania stosunków i upormowania pracy na odcinku warsztatów rzemieślniczych. Ustalono, że należy przystąpić do oddawania warsztatów rzemieślniczych w dzierżawę; dzierżawy będą oddawane w drodze przetargu, jednak wśród ubiegających się, pierwszeństwo będą mieli do-

tychczasowi zarządcy, o ile wywiązały się z obowiązków przez czas pełnienia swych funkcji, a posiadają odpowiednie kwalifikacje do stałego prowadzenia zakładu.

Umowy dzierżawne zawierać będzie Tymczasowy Zarząd Państwowy; dotychczasowi zarządcy będą musieli uprzednio uzyskać w Izbie Rzemieślniczej zatwierdzenie sprawozdania i rozliczenia za okres dotychczasowy i odpowiednie zaświadczenie Izby dołączyć do wniosku o wydzierżawienie zakładu.

Zainteresowani w tych sprawach na terenie województwa łódzkiego winni zwracać się do Izby Rzemieślniczej w Łodzi (ul. Moniuszki nr 8, pokój nr 5).

Rejestracja b. pracowników kolejowych

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Łodzi podaje do wiadomości, że ostateczny termin zarejestrowania się b. pracowników kolejowych na najbliższych ich miejscach zamieszkania stacjach kolejowych do wojskowej służby komunikacyjnej na kolei przedłużony zostaje dla D.O.K.P. Łódź do dnia 5 sierpnia 1945 r. W ten sposób władze kolejowe umożliwiają zarejestrowanie się bez żadnych skutków prawnych wszystkim tym, którzy z jakichkolwiek powodów obowiązku tego dotychczas nie mogli do-

konać. Osoby, uchylające się od zarejestrowania, podlegają odpowiedzialności karnej w myśl przepisów kodeksu karnego Wojska Polskiego z dnia 23 września 1944 r. (Dz. U.R.P. Nr 6 poz. 27) przed sądami wojskowymi.

B. pracownicy kolejowi repatrianci oraz powracający z Niemiec po dniu 5 sierpnia 1945 r. — rejestrują się bezpośrednio w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Łodzi, ul. Śródmiejska 20.

Komunikat Łódzkich Elektrycznych Kolei Dojazdowych

Dyrekcja Łódzkich Elektrycznych Kolei Dojazdowych podaje do wiadomości, że od 1 sierpnia rb. wprowadza się nowe legitymacje dla pracowników i robotników, uprawniające do nabywania ulgowych biletów. Blankety tych legitymacji można nabyć w Dyrekcji, ul. Piotrkowska 77, w miejscach sprzedaży ulgowych biletów i w Orbisie.

Po wypełnieniu i zaświadczeniu legitymacji wraz z fotografią należy przedsta-

wić ją Dyrekcji do ostemplowania.

Wszystkie inne dotychczasowe legitymacje i zaświadczenia oprócz uczniowskich tracą swoją moc.

Kto ma prawo korzystania z ulgowych przejazdów szczegółowo podane jest w ogłoszeniach Dyrekcji rozplakatowanych we wszystkich poczekalniach na liniach kolejowych.

Wytwórnia cukrów STANISŁAW SOBECZAK

ŁÓDŹ
ul. Sieradzka 1
Plac Rejmonta

Wytwórnia krawatów i koszul
Edward Krysiak
Łódź, Piotrkowska 136

Ogłoszenia drobne
ocynkowane, glijowane i blanke-
luzne i stalowe od 0,20 mm na skła-
na zamówienie. Warszawa, ul. Kró-
49, A. Pilczuk.

AWSKA Kancelarię Obronców Kon-
kich przeniesiono: Łódź, ul. Gdań-
ska. Godziny przyjęć w sprawach mał-
ż — rozwodowych 11—13 i 16—18.
scowym listownie.

UNT OSSOWSKI proszony jest o sko-
wanie się z Hirke z Włoch Łódź. Ze-
go 67 m. 35 u Dziedzicowej.

OGŁOSZENIA PROBNYCH: za wyraz petitiowy w tekście — 10 zł, poza tekstem: — 5 zł, przetargi i nek ologi: — 7 zł. W numerach niedzielnych i świątecznych 50%
drożej. Inne ogłoszenia — od umowy. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Administracja „Głosu Robotniczego” — Piotrkowska 86, Tel. 254-21 wew. 10.

Fabryka tkanin i ogrodzeń drucianych
MATEUSZ MIKOŁAJCZY
Łódź, ul. Wólczańska 151

ESTONKA ARVIKO HILDA zam. w Kaliszu, ul. Czesłochowska 13 m. 11 ogłasza o zgi-
nięciu swego dwuletniego syna Aarne, któ-
ry do dnia 15 maja znajdował się w przy-
tułku dla sierot w Kaliszu przy ul. Skar-
szewskiej, Blondyn, niebieskie oczy, na pra-
wej ręce bliźna. Ubrany był w różową
sukienkę, fartuszek, granatowe buciki i
brązowe pończoszki. Kto wie cokolwiek
o zaginionym dziecku, proszony jest o po-
danie wiadomości pod adresem matki.

STROJENIE, reparaacja i polerowanie usku-
teczna szybko i dokładnie. Centrala For-
teplanów i Pianin” Łódź, Piotrkowska 86 m.
4 fr. I piętro.

PRZEDSIĘBIORSTWO Robót Parkietowych
„Parkiet” Łódź, Kilińskiego 136 wykonuje:
układanie nowego parkietu, różne repara-
cje i cyklizowanie.

KRAWIEC Piesiakowski Jan! przeprowadził
się z Radwańskiej na Kilińskiego 299 i po-
leca się Szanownej klienteli.

ZALUZJE
i wszelkie inne roboty stolarskie wy-
konuje fabryka żaluzji i mecha-
niczna stolarnia
„IPE”, ul. Pomorska 51
tel. 153-97, dojazd tramwajem Nr. 6

Wytwórnia czapek
wojskowych i cywilnych

Łódź, Zawadzka 1 w podwórzu

poleca czapki od Zł. 65. —
wykonuje czapki z powie-
rzonych materiałów